Nr. 137. We Lwowie, piątek dnia 18 maja 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem cało rocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg — w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

List z Wiednia.

Wiedeń 16 maja.

Wszystkie kruki w stolicy kraczą na obstrukcję. Dziwna rzecz: te same organa lewicy, które przy zagajaniu pierwszego posiedzenia pewne były, że obstrukcja da się przełamać i dowodziły, że garstka Czechów nie ma dość siły, by przeszkodzić normalnej pracy parlamentu, uważają dziś sytuację za rozpaczliwą, siłę Czechów za olbrzymią — no i rozwiązanie izby za nieuniknione. A wszystko to od dnia, w którym odbyło się posiedzenie przełożonych klubów lewicy, na którem to posiedzeniu, jedynie roztropną propozycję pana Jaworskiego uznano za *unannehmbar*. Jeżeli więc kto, to lewica podsyca obstrukcję czeską, insynuując jej niezwyciężoną siłę i bez walki kapitulując! Stwierdza się przeto podejrzenie, któremu dałem już wyraz, mianowicie, że lewica na owem tajemniczem posiedzeniu uchwaliła dążyć wręcz do rozwiązania izby, ażeby nie być ze swej strony do obstrukcji zmuszoną. Wobec takiego stanu rzeczy niepospolitej trzeba dyplomacji, ażeby obstrukcję czeską usunąć i — jeżeli już rozwiązanie izby stanie się koniecznością — przynajmniej zedrzeć maskę z lewicy i ukazać, po czyjej stronie wina.

Z wielu stron podnoszą przeciwko powyższemu komentarzowi do sytuacji zarzut, jakoby lewica najbardziej obawiała się nowych wyborów i najmniej miała przeto ochoty do rozwiązania izby. Tak jednak nie jest. Lewica boi się nowych wyborów, ale boi się ich dziś mniej, aniżeliby to było za lat trzy, bo oczywiście, że w tym czasie tak czy owak musiałaby zgodzić się, lub przynajmniej znieść, jakie takie koncesje dla Czechów. Prowokując przeto już teraz nowe wybory, wybiera lewica z dwojga złego mniejsze.

A i jeszcze jeden motyw — dla naszych najserdeczniejszych z pewnością ważny — wpływa w tym kierunku na lewicę. Motywem tym jest chęć zemsty na Kole polskiem za to, że wiernie wytrwało w większości i odesłało hrabiego Clary z protestem napowrót do Grazu. Niewiedzieć jak to powstało, ale faktem jest, że Niemcy święcie wierzą, iż Koło polskie w nowych wyborach utonie jak kamień w wodzie i powstanie debakl, z którego żywa nie wyjdzie noga. Jest to u Niemców aksiomat, przeciwko któremu napróżno walczyć rozumem, a nawet cyframi. Niemcy nie zastanawiają się wcale nad tem, że taki debakl odnosić się może tylko do kurji czwartej i piątej, nie chcą słyszeć, że z tych dwu kuryj i dziś 19 mandatów jest w rękach polskiej opozycji, — socjalistów i Rusinów, — a zgoła już nie dopuszczają myśli, że nawet w najgorszym wypadku Koło polskie pozostanie jeszcze liczebnie dość silnem, a moralnie tem poważniejszem ciałem parlamentarnem. Nie wiedzą też, czy wiedzieć nie chcą, że polska opozycja dzisiejsza i przyszła, albo przyłączy się do Koła polskiego, a wtedy niema dla Niemców zysku, albo pozostanie poza Kołem, a wtedy tem skrajniej słowiańską uprawiać będzie politykę. Niemiec wiele potrzebuje czasu, żeby co zrozumiał, ale kiedy już zrozumie, sam Demostenes nie zdoła wyperswadować mu jego rzeczy pojęcia. Jeśli przeto zrozumie co fałszywie, to i gotowe nieszczęście.

Tymczasem w Budapeszcie pan Jaworski gorliwie krząta się około Czechów, a równocześnie — wierny uchwale lwowskiej — wraz z innymi przewódcami prawicy przemyśliwa, w jakiby sposób zwalczyć obstrukcję. Gdyby istotnie do rozwiązania izby dojść musiało, prawdopodobnem jest, że rząd — obok prowizorycznego budżetu — wprowadzi także ustawę językową na podstawie paragrafu 14 w życie. Cóż jednak z tego, kiedy brak budżetu inwestycyjnego, od samego początku uczynił rząd zawisłym od każdego stronnictwa, któremu podoba się zagrozić obstrukcją, bo budżet inwestycyjny — z różnych powodów — przed Nowym rokiem aktywowany być musi. Można wprawdzie — według słusznej zupełnie zasady, że lepsza nadwerężona konstytucja, jak żadna — budżet inwestycyjny wprowadzić przez rozporządzenie, ale ważny bardzo powód przemawia przeciw temu. Nie ulega wątpliwości, że wyborcy, nietylko bez wyrzutu, ale z wdzięcznością nawet przyjęliby takie zarządzenie rządu, bo wszystkie bez wyjątku kraje koronne przez brak budżetu inwestycyjnego cierpią, kwestja jednak, czy znajdzie się targ dla kilkuset miljonów renty inwestycyjnej w ten sposób zadekretowanej. Targ pieniężny przyjmie rentę, wydaną na podstawie uchwały parlamentu, przyjmie może i rentę wydaną, po zasystowaniu formalnem konstytucji, przez rozporządzenie cesarskie, ale odrzuci papier zawieszony w powietrzu, bo zależny od tego, czy parlament *ex post* przyjmie do wiadomości rozporządzenie rządowe, lub nie. W tem też cała trudność.

Kiedy już zawadziłem o rentę, chciałbym zwrócić uwagę na wniosek dra Luegera i towarzyszy, skierowany przeciwko rencie węgierskiej. Rozumie się, że żądanie, żeby raz na zawsze dążyć do wykluczenia renty węgierskiej z targów austrjackich, jest demagogiczne i śmieszne, a jednak godzi się zapytać, czy słusznem jest, że prasa tutejsza, nie wykluczając półurzędowej, raz po raz pomieszcza notatki o bliskiem uwolnieniu od podatku renty węgierskiej, a temsamem powoduje popyt na nią, ze szkodą renty austrjackiej, której kurs się też równolegle obniża. — Zdaje mi się, że w dzisiejszej sytuacji i mając przed sobą wydanie tak znacznej ilości renty austrjackiej, trzymaćby się należało reguły, że „bliższa koszula ciała, jak kożuch“, chociażby to był kożuch węgierski, bogato obwieszany różnego rodzaju monetami. Przynajmniej prasa półurzędowa powinnaby się tej reguły trzymać.

(r.)

Watykan a Rosja.

Z Rzymu donoszą: Jesteśmy świadkami starych usiłowań, jakie podejmuje Watykan, aby z Rosją lepsze zawiązać stosunki, wyrobić dla kościoła katolickiego w caracie lepsze warunki, ulżyć losowi trzynastu miljonów katolików, bo tyle ich liczą w państwie rosyjskiem. Usiłowania te nie zawsze wieńczy dobry skutek, jak dowiodła n. p. niedoszła do skutku misja mgra Fr. Tarnassiego, z początku zapowiedziana, potem odwołana, wiele też jest jeszcze do zrobienia w Rosji dla uzyskania swobody dla wyznania katolickiego. Powiadają, że myśl wysłania m. Tarnassiego do Petersburga wyszła nie od Watykanu, lecz b. ministra spraw wewnętrznych p. Goremykina, wtedy, kiedy kwestja seminarjów katolickich w Królestwie Polskiem zająątrzyła się. Rząd rosyjski dążył do wprowadzenia inspektorów prawosławnych w seminarjach, do pomnożenia godzin języka rosyjskiego, biskupi zaś oponowali, obawiając się ingerencji, która mogła być wprost zabójczą, tak, że byliby nawet wolcli zamknąć seminarja, niż przyłożyć rękę do ich spaczenia; wtedy to minister Goremykin znalazł wyjście i zaprosił kardynała Rampollę, aby wysłał do Petersburga przedstawiciela, z którymby wprost dało się traktować.

P. Goremykin i p. Aleksander Nikołajewicz Mossołow (dyrektor departamentu dla wyznań obcych w ministerstwie spraw wewnętrznych i hofmeister carski), dali nawet do zrozumienia w watykańskim sekretarjacie Stanu, przez usta posła p. M. Czarykowa, że *grata persona* w tym razie i niejako upatrzoną na czasowego przedstawiciela stolicy apostolskiej, byłby mgr. Franciszek Tarnassi, b. internuncjusz w Hadze.

Jednocześnie umówionem zostało, iż mgr. Tarnassi nie pozostanie dłużej nad dwa miesiące nad Newą.

Z dymisją p. Goremykina nawet i to małe ustępstwo z tradycyj Aleksandra II i III, musiało upaść, gdyż następca p. Goremykina, p. Sipiagin, dzisiejszy minister spraw wewnętrznych odrobił to, co już było zrobionem. Niewątpliwie grzeczne odwołanie umowy zawartej w sprawie misji mgr. Tarnassiego, nie mogło sprawić korzystnego wrażenia w Watykanie, nawet wtedy, kiedy było umotywowane przez dokonane już załatwienie najważniejszej sprawy, jaką miał poleconą mgr. Tarnassi, to jest przez ustąpienie polskich biskupów w kwestji pomnożenia liczby godzin języka rosyjskiego w seminarjach do ośmiu tygodniowo. Wprawdzie mówią jeszcze dzisiaj, że misja ta nie została całkiem zaniechaną, ale tylko odroczoną, *échuée, pas abandonnée*, niemniej sądzą, że nie nastąpi tak rychło, jeśli wogóle nastąpi. Jest np. niezałatwiona dotąd sprawa, ważna dla Rosji i Watykanu, Ormian katolickich na Kaukazie, kwestja od lat dwudziestu traktowana i obecnie na nowo podjęta, którą trzeba będzie załatwić. O podziale kolosalnych djecezyj, jak np. mohilowskiej i innych, niema, jak na razie, mowy.

Zostałaby do załatwienia sprawa obsadzenia biskupstw: płockiego, kieleckiego i metropolji mohilowskiej. — O ile wiem, porozumienie stanęło dotąd tylko co do tej ostatniej i nie ulega już wątpliwości, że arcybiskupem mohilowskim i metropolitą rezydującym w Petersburgu, będzie mianowany obecny sufragan żytomierski ks. Bolesław Kłopotowski. Co do innych stolic biskupich, układy są jeszcze w toku, toczą się, jak zwykle, bardzo wolno, tak, że nie ma nadziei, aby biskupi mianowani zostali na konsystorzu papieskim przed jesienią. To wszakże nie ulega wątpliwości, iż były biskup płocki ks. Albin Symon, nie powróci z Odessy, dokąd mu nakazano wyjechać, do Płocka. Ks. Symon, który się poddał w ostatnich czasach operacji katarakty oczu, pobiera wprawdzie pensję 2500 rubli rocznie, ale rząd rosyjski uważa jego karjerę duchowną — skutkiem znanego okólnika, jaki wydał do proboszczów na Litwie — za skończoną w Rosji i radby widział, gdyby wyjechał z granic carstwa. Była też mowa, iż biskup Symon wyjedzie do północnej Ameryki, gdzie w Stanach Zjednoczonych są wielkie polskie parafje i jest prawdopodobieństwo, iż w takim razie, otrzyma od Watykanu tytuł arcybiskupa *in partibus infidelium*.

Kiedy się toczyły umowy pomiędzy kardynałem Rampollą a p. Aleksandrem Izwolskim, ministrem rezydentem przy Watykanie, przedstawiciel rządu rosyjskiego wyraził zapatrywanie, że „rząd rosyjski nie chce propagować polonizmu“, coby miało miejsce — jego zdaniem — gdyby zezwolił na odprawianie modlitw po polsku, poza granicami Królestwa. W każdym razie, zdaje nam się, że Watykan doszedł w koncesjach swych do szczytu ustępstw, jakich udzielić może.

Przed kilku laty sprawiło wrzawę w niektórych stronach Litwy, a mianowicie w gubernji mińskiej i to w trzydziestu kościołach, samowolne wprowadzenie przez karjerowiczów-proboszczów, rosyjskiego języka do t. zw. dodatkowego nabożeństwa. Według przepisów kościelnych, nabożeństwo to ma się odbywać *in vernaculo idiomate*, w miejscowym języku. Ponieważ jednak duchowieństwo na Litwie nie wszędzie stoi na wysokości swego zadania, przeto znaleźli się tacy, którzy modlitwy zaczęli odmawiać w języku urzędowym. Na tym punkcie jednak nie mogło być wątpliwości, co do przekroczenia przez proboszczów nawet i umowy zawartej ze Stolicą świętą, dlatego też i sprawa ta w rzeczywistości nie wchodziła w program zadania poruczonego mgr. Tarnassi'emu, choć mogła być przy tej sposobności poruszoną. Na mocy układu zawartego pomiędzy kardynałem M. Rampollą i poprzednikiem p. M. Czarykowa, p. Aleksandrem Izwolskim stanęło, iż t. zw. *dopołnitelnoje bogosłużenie* odprawiać się będzie w gubernjach Królestwa Polskiego po polsku, na Litwie po łacinie, a w dalszych gubernjach po rosyjsku. I tak n. p. obecnie wybudowano kościół katolicki w Taszkencie, więc dodatkowe nabożeństwo odmawia się tam w języku rosyjskim.

Korespondencje.

Praga 14 maja.

Tegoroczne święta wielkanocne w Pradze smutniej przeszły niż zwykle, a powodem tego był przedewszystkiem wylew Wełtawy i echa strasznej katastrofy zapadania się miasta Klapai. Kto ujść chce z życiem, ten zostawia majątek cały na łaskę losu i ucieka do pobliskich miasteczek.

Że Czesi umieją czcić swych wielkich ludzi, oceniać ich pracę dla społeczeństwa, przechowywać o nich wdzięczną pamięć, przekonać się można z urządzanych uroczystości na cześć wybitniejszych Czechów. Ot i na początku b. m. odbył się koncert na uczczenie 50-ej rocznicy śmierci Tomaszka, który był jednym ze znakomitszych artystów czeskich.

Jednocześnie prawie obchodzono uroczystość jubileuszową.

Powieściopisarz czeski, Arbes, ukończył 60 lat życia. Arbes rozpoczął swą pracę literacką jednocześnie z Nerudą Halkiem, dążącym do odrodzenia powieści narodowej. Obecnie należy do najpopularniejszych powieściopisarzy. „Beseda umelecka“ ofiarowała Arbesowi dyplom członka honorowego i urządziła na cześć jego wieczór artystyczny.

Ruchliwsze, inteligentniejsze Czeszki starają się o zebranie potrzebnego funduszu na pomniki dla Karoliny Świetli: jeden z nich ma stanąć w Pradze, naprzeciwko dawnego mieszkania literatki, drugi w jej rodzinnej miejscowości, w Jesztadzie. Na ten cel urządzały w zimie odczyty, zbierają ciągle składki, w tym miesiącu zaś odegrały farsę „Przyszła do rozumu“, ułożoną, według humoreski Swietli, przez Elizę Krasnohorską. Tejże autorki nowa komedja „Miedvied a vila“, napisana dla dzieci, wystawiona była w „Divadle“ na korzyść biednych dzieci. Na podobny cel, bo na kolonje letnie, urządzono humorystyczną zabawę „Pod parasolką“. Kolonje te w Czechach jeszcze są bardzo nierozwinięte. Pod tym względem Warszawa nieskończenie wyżej stoi od Pragi, znajdującej się również w dalekich od doskonałości warunkach hygienicznych, a rozporządzającej trzema zaledwie miejscowościami kolonji letnich.

W tych dniach ukończyły się przedstawienia pasyjne, rozpoczęte w teatrze smichowskim od Wielkiego tygodnia. W urządzaniu ich wzorowano się na podobnych widowiskach w Oberamergau. Tekst napisał ks. Pauly.

Świeżo wyruszyła do Rzymu pielgrzymka pobożnych pątników pod przewodnictwem arcyb. Skrbensky'ego.

Rozpoczęły się również wspólne wycieczki na wystawę do Paryża, na którą kosztem związków miasta wysyłani będą nauczyciele, przemysłowcy i rzemieślnicy.

Obecnie miłośnicy sztuki składają liczne ofiary na koszta wystawienia w Paryżu „Sprzedanej narzeczonej“ Smetany. „Narodni Divadlo“ żąda na to 10.000 franków.

W tych dniach wyszedł do Paryża pieszo dr. Hrziwa; przybędzie na miejsce z końcem czerwca. Przed kilku laty odbył on już podobną wyprawę.

P. Florjański, ulubieniec publiczności czeskiej, na pamiątkę dla swych przyjaciół wydał album, zawierające podobizny artystyczne wszystkich bohaterów, w których rolach występował na scenie praskiej przez 13-letni pobyt swój w Pradze.

W przeszłym tygodniu odbyło się pierwsze posiedzenie nowego „Klubu“. Członkowie jego nie będą rozstrząsali zagadnień politycznych i problematów społecznych, lecz poprostu będą się zajmowali... zbieraniem pięknych kart korespondencyjnych.

„Sól w oku“ Niemców.

Prasa rosyjska nie przestała jeszcze zajmować się znaczeniem ostatniej podróży ces. Franciszka Józefa do Berlina, wszędzie zaś i zawsze brzmi tam jednakowy refren, że ta wycieczka austro-węg. władcy do aljanta, bynajmniej nie wpłynęła ujemnie na stosunki austro-rosyjskie. Od roku bowiem 1897, t. z. od pobytu cesarza w Petersburgu i zawartego tam „porozumienia“ obu sąsiadów, nie istnieją żadne różnice przekonań pomiędzy temi dwoma mocarstwami, a także w rozmaitych kwestjach wschodnich oba rządy zgadzają się w tem, iż *status quo* na bałkańskim półwyspie nie może być zmieniony... To komentowanie rosyjskie berlińskiej wizyty, spotyka się jednak z pewną dozą zgryźliwości w prasie... niemieckiej, której widocznie owo „porozumienie“ z r. 1897 nie całkiem przypada do smaku. Dowodzi ona bowiem — jak np. świeżo „Münch. Allg. Zt.“ to czyni, — iż Rosja zdaje się zapominać o rzeczonem „porozumieniu“, na co wskazują ostatnie wypadki na Bałkanach, w których nie podobna nie rozpoznać rąk rosyjskich... W Czarnogórze, a zwłaszcza w Bułgarji, widoczne są znów silne wpływy rosyjskie, które trudno chyba pogodzić z owem „porozumieniem“. Ot teraz np. donoszą z Sofji, że po wycieczce ministra wojny Paprikowa nad Newę, fabryki rosyjskie dostarczą armji bułgarskiej 200.000 karabinów i 10 miljonów patronów, jedno i drugie zaś tego samego, co rosyjskie, kalibru. W ten sposób Bułgarja będzie miała takie same, jak Rosja, uzbrojenie swej piechoty, a jej armja stanie się daleko wysuniętą na wschód forpocztą rosyjskiej armji. Co więcej, popadnie ona w zupełną zawisłość od Rosji, gdyż, jak wiadomo, w Bułgarji nie ma fabryk broni i patronów, zatem w razie wojny będzie ona kompletnie zależała od dobrego humoru rządu rosyjskiego. Wspomniane pismo monachijskie zapewnia, że i ten fakt wywołuje teraz we Wiedniu żywe niezadowolenie i nieufność do paktów rosyjskich.—Z wszystkiego tego widać jasno, że dobre stosunki Austro-Węgier z Rosją, są w samej rzeczy „solą w oku“ prasy niemieckiej.

Listy z kraju.

Ulanów dnia 15 maja. (*Pożegnanie*). Zaledwie 2 lata minęły, jak p. Kuzia objął kierownictwo sądu tutejszego, a już przeniesiono go do Skawiny. Prawością charakteru, uprzejmością i gorliwością w wykonywaniu obowiązków służbowych, p. Kuzia umiał sobie zjednać serca tych wszystkich, z którymi i dla których pracował. Władza uznała je, bo zamianowała go w Ulanowie radcą sądu krajowego, w nagrodę za jego niespożyte zasługi około rozwoju sądownictwa ulanowskiego. P. Kuzia umiał pogodzić urząd z obowiązkami obywatelskimi i na wszystko znalazł czas, byle tylko przyczynić się do rozwoju miasta. Jako prezes straży pożarnej ochotniczej, oraz prezes kasyna, rozniecił tu poczucie obywatelskie i towarzyskie, które jest podwaliną życia społecznego.

To też opuszczając Ulanów, pozostawia p. Kuzia po sobie miłą i nigdy niewygasłą pamięć — a zabiera serca nasze. Jaką gorącą sympatją darzyliśmy p. Kuzię, najwymowniej świadczą owacje pożegnalne, urządzone na jego cześć. — Dnia 10 maja żegnało kasyno swego ukochanego prezesa, dnia 12 maja zaś żegnało go miasto na odjezdnem salwami moździerzowymi, a licznie zgromadzony lud przy dźwiękach muzyki odprowadził go do bramy tryumfalnej za miasto, gdzie dzieci śpiewem go żegnały, a burmistrz podziękował mu za pracę i życzył jak najlepszego powodzenia na nowej posadzie w Skawinie. Rozrzewniający był to widok, gdy jedna z dziewcząt tek składała mu życzenia jako ojcu rodziny, aby się doczekał pociechy z własnych dzieci. Świadkiem tych owacyj był nowozamianowany na...

---

(56)

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

— Muszę się zgodzić — rzekła — inaczej zje mi pan palce i nie będę miała na co włożyć obrączki.

Rozumiała, że w natarczywem zaproszeniu Chomieckiego była chęć oszczędzenia Szenerowi większego wydatku na przyjęcie gości i była mu szczerze wdzięczna za jego delikatność. Pani Róża zaś istotnie z wielką chęcią przyjęła projekt męża, bo naprzód dla Szenerów miała dużo życzliwości i pragnęła przyjść im z pomocą, a potem — rzeczywiście „lubiła takie fetki“. Nie chciała już dać tego dnia Chomieckiemu śniadania w domu, gdyż od południa sama zajęła się przybieraniem stołu; on więc skorzystał, wstąpił po Szenera i zabrał go do restauracji.

Zjedli dobre śniadanie, bo Chomiecki był wyrafinowany smakosz i siedzieli teraz przy drugiej butelce doskonałego, suchego szampana, zapełniając mały gabinet kłębami błękitnego dymu z cygar. Chomieckiego ogarniało uczucie ogromnej błogości. Było mu tak dobrze, że nie mógł pomieścić w sobie tego zadowolenia i odczuwał nieprzepartą potrzebę zwierzeń. W ogóle czuł się bardzo szczęśliwym. Pani Róża zgodziła się przenieść na dłuższy czas do Kroczewicy, a Chomiecki w duszy miał nadzieję, że może zasmakuje w życiu wiejskiem i nie powróci już na stałe do miasta.

Przyczyny tego postanowienia znał dobrze, mało go jednak obchodziły. Było zaś tak, że awantura z Zaklickim nie utrzymała się w tajemnicy i obiegała Warszawę w formie anegdotek, które z każdym dniem zaokrąglały się nowymi szczegółami. Zaklickiego, który nosił zwykłe w jego rodzinie imię „Bogusław“, nazywano „Wazobojem“; panią Różę znowu, biorąc asumpt z tytułu jednoaktówki Blizińskiego, — „dziką różyczką“. Śmiano się z owego zajścia w klubach, w salonach i w całem mieście, aż wreszcie znudzony tem Zaklicki wyjechał za granicę, pani Róża zaś zdecydowała się zamieszkać przez dłuższy przeciąg czasu na wsi.

Chomiecki opowiadał to wszystko Szenerowi z humorem i kończył:

— Niech Bóg da zdrowie temu Zaklickiemu! Postrzelił mnie bestja zdrowo, choć jemu należało dostać. Ale niech go tam! Ten pojedynek zmienił zupełnie Różę: jestem poprostu w miodowych miesiącach. Nie mogę ci powiedzieć najważniejszej rzeczy, bo to jeszcze tajemnica...

Lecz na wspomnienie tej tajemnicy oczy zaczęły mu błyszczeć, a usta drgać śmiechem. Szener jął go ściskać i winszować.

— Jak to dobrze! I dla pani Róży!...

— Tak, szczególniej dla niej. Będzie miała cel w życiu, zajęcie, to i przestanie myśleć o swoich hrabiach. Bo nie uwierzysz, jaka to w gruncie rzeczy dobra kobieta. Ale powiem ci, mój Guciu, że i ja się ogromnie cieszę. Taki bąk w domu, to i miłe i kochane...

Zamilkł, spojrzawszy na pochmurną twarz Szenera. Rozumiał, że nie wypada tak bardzo cieszyć się wobec człowieka, przechodzącego wielkie smutki. Zrobiła się chwilowo cisza, którą przerwał garson, przynosząc czarną kawę i koniak. Gdy wyszedł i zostali sami, Szener, który już od dawna czuł nieskończoną potrzebę wywnętrzenia się, wypowiedzenia tego, co go nękało i bolało, rzekł:

— Wiesz, życie zabawnie się składa. W tej samej restauracji rozpoczął się mój dramat i dzisiaj tu się kończy...

Chomiecki nie pojął i spytał:

— Jakto?

— Mój drogi, wszak pamiętasz ten obiad, półtora roku temu, na który zaprosiłeś mnie tutaj z Werlindenami?

Chomiecki pociągnął silnie dym z cygara i spojrzawszy bystro na Szenera, rzekł:

— Tyś się jednak naprawdę w niej durzył?

Szener utkwił nieruchomy wzrok w suficie i cedził przez przymknięte wargi wąski strumień dymu. Chomiecki, odgadując w jego milczeniu potwierdzenie swych słów, dodał:

— Żeś ty tak wpadł! Nigdy byłbym się nie spodziewał!

Szener wypuścił resztę dymu i patrząc ciągle w górę, odpowiedział:

— Ona mi wlazła w krew i nie mogłem jej wyrwać. Djabli wiedzą, co to było, ale wyrwać nie mogłem.

I zwolna zaczął opowiadać dzieje tej miłości, wszystkie znaczniejsze etapy, tając tylko wydatki pieniężne. W miarę, jak mówił, zdziwienie Chomieckiego rosło.

— Z ciebie jednak skryta dusza! — rzekł w końcu. — Jabym się nie potrafił tak taić... Bo przyznam ci się, podejrzywałem, że się podkochujesz, ale uważałem to za przelotny kaprys. Któż bierze panią Marję na serjo! A pani Helena, nic się nie domyślała?

— Nie, teraz dopiero jej powiedziano i mam z tego powodu trochę zmartwienia.

Zamilkli obaj. Szener nie mówił całej prawdy. Od czasu owego spotkania na dworcu, jego stosunek z żoną popsuł się zupełnie. On pragnął z początku wytłomaczyć się i uniewinnić, ale ona do tego nie dopuściła i gdy zaczynał, uciekała. Obraziła go tem bardzo. — Ja sam tak cierpię, — powtarzał sobie w duszy — i teraz, gdy tamta oszukała mnie i zdradziła, jeszcze w domu mam takie przykrości! I za co! Żeby choć naprawdę co było? Ale nic!

Fakt, że pani Werlinden nie była jego kochanką, wydawał mu się usprawiedliwieniem i uważał zawziętość żony za przesadzoną i niesłuszną.

Ona zaś straciła całe zaufanie do męża, a po części nawet i do panny Zofji, która dotąd zawsze tłómaczyła i broniła brata. — Oni trzymają się razem — myślała pani Helena — i dlatego ja jej wierzyć nie mogę. I kiedy panna Zofja, widząc, że w pożyciu braterstwa coś zaszło, próbowała rozświetlić położenie, spotkała się z jednej i z drugiej strony z uporczywą niechęcią. W innym czasie możeby dała sobie radę, ale obecnie nie obchodziło jej to równie żywo, jak dawniej, bo sama była coraz silniej pochłonięta uczuciem dla Kowalewicza i te wszystkie zasoby kochania, jakie posiadała w swem sercu, poczynały bić wielkiem i jedynem źródłem dla niego. A gdy kilka dni w tych warunkach minęło, rzecz była już nie do odrobienia. W głębi duszy pani Heleny żal zastygł i skamieniał. Szener zaś, nawykły do jej miłości bez krytyki, a natomiast zawsze gotowej do poświęceń, uczuł się pokrzywdzonym i niekochanym. I choć domowe życie szło dawnym trybem, wytworzyła się między nimi niewidzialna zapora, która stawała się z każdym dniem bardziej gęstą i bardziej nieznośną.

Chomieckiemu zaś, słuchającemu opowiadania Szenera, żal się zrobiło pani Heleny. Przed oczyma mignęła mu jej zwiędła, skołatana twarzyczka... I w duszy oddał sobie sprawiedliwość, że on jest jednak bez porównania lepszym mężem, niż Szener, bo choć zdradzał swą żonę częściej, niż księżyc zmieniał się na niebie, to jednak była to zawsze tylko zabawa, wywołana potrochu jej zachowaniem, zabawa bez głębszego znaczenia. W swojem pojęciu nie uważał nawet tego za zdradę, bo miłość nie wchodziła tu nigdy w grę.

Szener odgadł jego myśl i ciągnął dalej:

— Bo przy tem wszystkiem ja na chwilę nie przestałam kochać Heli. Na jedną chwilę! Tylko tamta tak mi wlazła w krew... Ja jeszcze dzisiaj nie jestem pewnym siebie i gdyby się nagle zjawiła tu, około nas, nie wiem, cobym uczynił...

(Ciąg dalszy nastąpi).

czelnik sądu dr. Maksymiljan Chielewski, który nabrał przekonania, jak lud, co rzewnemi łzami żegnał odjeżdżającego poprzednika, ceni pracę i zasługi urzędnika państwowego, jeżeli on chce i umie być obywatelem. Życzymy więc p. Kuzi, by w Skawinie cieszył się taką samą miłością i uznaniem, jak u nas.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem

Djarjusz lwowski.

Piątek 18 maja.

Teatr hr. Skarbka: „Sądy Boże", sztuka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym. od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Piątek (18) Feliksa spow. Wschód słońca o godzinie 4 minut 24. zachód o godzinie 7 minut 30.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało koncepistów skarbu: Zygmunta Andruszewskiego, Mieczysława Nędzowskiego i Szymona Pilnego, inspektorami podatkowymi w IX klasie rangi, a praktykantów konceptowych: Antoniego Oprycha, Mieczysława Kwiatkowskiego i Karola Górę, koncepistami skarbu, dla służby podatkowej pierwszej instancji.

Z uniwersytetu. P. Karol Gwidon Rajmund Skrowaczewski, rodem z Antonin na Wołyniu, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Bankiet dla wiceprez. Dylewskiego. Przedwczoraj wieczór odbył się w sali Kasyna miejskiego we Lwowie bankiet ku czci imienin prezesa Kasyna wiceprez. sądu wyższ. p. Dylewskiego. W bankiecie tym, urządzonym po raz pierwszy przez Kasyno swemu prezesowi, uczestniczyło około 90 osób. Między innymi zauważyliśmy pp. prezydenta miasta dra Małachowskiego, dyr. Pawlikowskiego, Pomianowskiego i w. i. Przemawiali: wiceprezes dr. Skowroński, p. Pl. Kostecki, dr. Królikowski; dr. Małachowski, który wzniósł toast „kochajmy się" i p. zastępca prokuratorji państwa Niewiadomski, imieniem najmłodszych członków Kasyna. Podczas bankietu przygrywała muzyka 30 pp. pod kierownictwem kapelmistrza Rolla. Nastrój panował bardzo serdeczny, a do urozmaicenia zabawy przyczynił się także p. Kościcki, produkując się ze swym fonografem w małej sali Kasyna.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Kapituła metr. lwowska o. ł. składa niniejszem gorące podziękowanie IW. Panu dr. Kadyemu, rektorowi uniwersytetu lwowskiego. za bezinteresowne zabalsamowanie zwłok śp. ks. arcybiskupa Morawskiego.

Nabywcą pretensji gazowego Towarzystwa desauskiego, które tak „chlubnie" zapisało się w pamięci Lwowian jest — jak dowiadujemy się — adwokat tutejszy dr. Krosiński.

Z lwowskiego bruku. Dwa smutne wypadki zdarzyły się wczoraj wskutek nieostrożności. Do mechanika 22 letniego Józefa Sawki. strzelił przy naprawie zupełnie niespodzianie pistolet i kilka ziarnek prochu utkwiło Sawce w oku. — Murarzowi zaś Michałowi Jarowemu, wpadła do oka kropla wapna. I w jednym i drugim wypadku fungowała stacja ratunkowa, a ciężej uszkodzonego prochem odwiozła do szpitala. — Pobiło się też dwoje praczek, 33 letnia Katarzyna Schmidtowa i 34 letnia Anastazja Capowa, zadając sobie wzajemnie 6 centymetrowe rany od uderzenia haczykiem i pralnikami, na głowie, czole i nosie. I im udzieliło pomocy pogotowie ratunkowe.

Nowy proces Hilsnera, mordercy Hruzówniej, rozpocznie się przed sądem obwodowym w Pisku dnia 12 lipca. Będzie on trwał dłużej, niż proces pierwszy, gdyż oprócz tych świadków, którzy już zeznawali w pierwszym procesie, powołał sędzia śledczy liczny szereg nowych świadków.

Sniegi. Karlsbad zupełnie zasypany śniegiem. Berno morawskie nawiedził też śnieg. W Werchocz, na Węgrzech, spadł grad i śnieg. Także w Poznaniu padał nawalny śnieg.

Defraudant. Z Medjolanu telegrafują nam: Tomasz Salneri, dyrektor wielkiej fabryki przedmiotów drogocennych. umknął po zdefraudowaniu kilkuset tysięcy lirów.

Pożar i morderstwo. Z Rosenbergu (Górny Szlask) donoszą: W sąsiedniej rosyjskiej miejscowości granicznej Przysteń powstał pożar, który zniszczył kilka domów. Podczas pożaru wtargnęło jakieś indywiduum zamaskowane na probostwo, gdzie zamordowało proboszcza i 14-letnią dziewczynę, a klucznica została ciężko raniona. Sprawcy dotychczas nie wyśledzono.

Potrójne morderstwo. W nocy dnia 8 maja zamordowano w Mader, w Vorarlbergu, troje osób, zamożnego piekarza Franciszka Ksawerego Aberera, który leżał obłożnie chory, jego żonę Katarzynę i ich lokatora Gibellego. Zostało się po nich pięcioro dzieci, z których najstarsze liczy 11 lat. Jako sprawcę mordu podejrzywają Szwajcara nazwiskiem Zacch, który jednak zapiera się wszystkiego. Zrabowano 1.200 koron. Na miejscu spełnionego morderstwa znaleziono młotek gonciarski i polano drzewa. Wszystkie trzy trupy miały czaszki straszliwie porozbijane.

Z uniwersytetu. P. Witold Henryk ze Starzyn Boguta Starzyński, koncypient gal. prokuratorji skarbu we Lwowie, rodem z Brodów w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra praw.

Towarzystwo politechniczne rozpisało z początkiem b. r. konkurs na szkice budowy domu dla sztuki, przemysłu i handlu z terminem nadsyłania prac do dnia 30 kwietnia b. r. W terminie tym nadeszło siedem prac oznaczonych godłami: „Pour passer le temps", „Quo vadis", „Zgoda", „Techne", „Ecce", „Certamen" i „Labor". W tych dniach zebrał się sąd konkursowy, który po rozpatrzeniu projektów, przyznał jedyną nagrodę w kwocie 500 koron pracy z godłem „Certamen", której autorem po otwarciu koperty okazał się p. Wincenty Dylewski, architekt w Berlinie. Jako wyróżniające się wielu zaletami uznano projekta „Labor" i „Ecce". Wystawa prac konkursowych z wyjątkiem prac wycofanych przez autorów, odbędzie się w lokalu Towarzystwa politechnicznego ul. Chorążczyzny l. 17 I. p. w dniach 17, 18 i 19 maja b. r. w godzinach popołudniowych od 4—7. Wstęp wolny.

W dwadzieścia lat po maturze. Trzeci zjazd koleżeński byłych uczniów krakowskiej szkoły realnej, którzy ją ukończyli w r. 1880, odbędzie się w Krakowie w sobotę dnia 7 lipca 1900 r. Miejsce zebrania rynek główny w Krakowie, przed pomnikiem Mickiewicza o godzinie 9½ rano, poczem o godzinie 10 nabożeństwo w kościele Najśw. Panny Marji. Uprasza się, aby wszyscy koledzy zechcieli uczestniczyć w zjeździe.

Listy adresować: Alfred Saller, inżynier w c. k. dyrekcji kolei państwowej w Krakowie i Stefan Stobiecki, inżynier wydziału krajowego Kraków, Poselska 19.

Jan Königmann, Jan Jachimski, Kazim. Odrzywolski, Alfred Saller, Stefan Stobiecki.

Hrabina Stefanja Lonyay w Burgu. Była arcyksiężna, obecna hr. Stefanja Lonyay, pojawiła się d. 16 bm. po raz pierwszy, od czasu ponownego zamążpójścia — w Burgu cesarskim, celem powitania tam swej córki Elżbiety, która właśnie powróciła była z Griez. Dojazd hr. Stefanji do Burgu, w towarzystwie męża, hr. Elemera, wywołał tu pewną sensację.

Hrabstwo zajechali do Burgu w napoł zamkniętym powozie, zaprzężonym w czwórkę, przez zewnętrzną bramę burgową, tuż przed apartamenty arc. Elżbiety. Hrabia Lonyay wysiadł pierwszy, pomógł swej małżonce wysiąść z powozu, pocałował ją w rękę i oddalił się pieszo. Na schodach oczekiwała już arc. Elżbieta swoją matkę i uściskała ją serdecznie. Hrabina Stefanja całe popołudnie zabawiła w Burgu, poczem odjechała do Kalksburga pod Wiedniem.

Uczczenie Sienkiewicza we Włoszech. Korespondent „Kurjera warszaw." pisze: „Otrzymałem świeżo zapytanie od dyrekcji teatru „Manzoni", w którem się mnie radzą, czyby można urządzić tutaj w Rzymie wielkie galowe przedstawienie „Quo vadis" na cześć Sienkiewicza? Dyrekcja chce wynająć na jeden wieczór w jesieni wielki i piękny teatr tutejszy „Politeama Adriano", zaprosić królową i dwór, a nadewszystko zaprosić Henryka Sienkiewicza, aby przyjechał — i wyprawić mu owację! Myśl jest tak ładna, że szkodaby było. gdyby się nie ziściła. — Z Rzymu Sienkiewicz musiałby jechać do Neapolu, gdzieby go powitano entuzjastycznie".

O prawa autorskie. Przed sędzią cywilnym w Wiedniu (w dzielnicy Josefstadt) rozegrała się wczoraj interesująca sprawa. Znany pisarz dr. R. Landau zaskarżył wydawcę czasopisma „Zeit", dra Kannera o naruszenie prawa autorskiego. Rzecz się tak miała, iż dr. Landau wręczył p. Kannerowi dłuższy artykuł w sprawie zamierzonej sprzedaży dóbr b. ministra dla Galicji p. A. Jędrzejowicza. W dniu 10 października jednak p. Landau cofnął swój artykuł, a pomimo tego już w dniu 14 tegoż miesiąca ukazała się w „Zeit" notatka o tymże przedmiocie napisana — jak twierdzi p. Landau — na podstawie jego wycofanego artykułu. P. Kanner usprawiedliwiał się przed sądem tem, iż nie korzystał wcale z artykułu skarżącego, lecz wyłącznie z informacji b. szefa sekcyjnego, p. Gniewosza. Zresztą sprawa ta była w swoim czasie głośną i omawiano ją poufnie w sferach, zbliżonych do Koła polskiego. Sędzia nie dopatrzył się w postępowaniu p. Kannera naruszenia praw autorskich i uwolnił go od wszelkiej odpowiedzialności.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w piątek po raz drugi „Sądy Boże", sztuka w 4 aktach Wilhelma Feldmana; w sobotę o pół do 4 popołudniu „Kontroler wagonów sypialnych", krotochwila w 3 aktach Aleksandra Bissona: w sobotę o pół do 8 wieczorem po raz pierwszy (wznowienie) „Nitouche", operetka w 4 aktach Hervego z panną Schuppówną w roli tytułowej: w niedzielę o pół do 4 popołudniu „Ciotka Karola", krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandona; w niedzielę o pół do 8 wieczorem „Lalka", operetka w 4 aktach Audrana z panią Kliszewską w roli tytułowej.

* **Colosseum,** teatr rozmaitości (w pasażu Hermanów) pod dyrekcją Ernesta Thorna. Codziennie wspaniałe przedstawienie. Co piątku High-life przestawienie. Występ pierwszorzędnych artystów świata. Od środy 16 maja nowy sensacyjny program. Nowi artyści! Carmencita najznakomitsza hiszpańska tancerka. Brothers Antonio gimnastycy na potrójnym reku. Cecylja de Hany ze swojemi tresowanemi psami. Japońska trupa Riogoku w nowych i dotychczas niewidzianych produkcjach. Les petits Filous (2 panów) transformacyjni śpiewacy i tancerze. Hamzsa trupa orjentalna, Adrjanna Gaston jedyna i niezrównana przedstawicielka typów i karykatur. Edgar i Francis duet operowy itd. itd.

Co niedzieli i święta 2 przedstawienia. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Wp. Płohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Zebranie miesięczne** Towarzystwa historycznego, odbędzie się w sobotę dnia 19 maja b. r. o godzinie 6 wieczorem na uniwersytecie.

* **Towarzystwo teatru miłośników** sceny i chór akademicki, urządza na Wysokim Zamku w dniu 3 czerwca b. r., t j. w pierwszy dzień Zielonych świąt „wielką zabawę" różniącą się od jednostajnie szablonowych festynów nader urozmaiconym i pełnym w niespodzianki programem, który do czasu zachowujemy w tajemnicy.

* **Klub pocztowy.** Walne zgromadzenie członków Klubu urzędników poczt i telegrafów, odbędzie się w sobotę dnia 19 maja b. r. o godzinie 8 wieczorem w lokalu własnym przy ulicy Kopernika l. 30.

* **Wieczorek muzyczno-wokalny** urządzony staraniem związku koleżeńskiego b. seminarzystek i nauczycielek na dochód budowy schroniska ze współudziałem pp.: Dzi[illegible]dzielewiczówny, artystki opery, Nowackiego, artysty sceny lwowskiej. oraz szkoły gry na cytrze p. Danekowej, odbędzie się jutro o godzinie 7 wieczorem w szkole męskiej im. Staszica.

Zmarli:

Antonina Richterówna, córka Wilhelminy i Roberta Richterów, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 21

W Poznaniu zmarł Wojciech Simon, skromny i cichy pracownik na niwie piśmiennictwa polskiego, w 46 roku życia. Zmarły przez kilka lat był współpracownikiem redakcji „Gońca Wielkopolskiego" i pisał w nim recenzje teatralne. Prócz tego próbował sił swoich na niwie dramatycznej i napisał kilka udatnych komedyj, grywanych w teatrach amatorskich. Niektóre z nich wystawiono także w teatrach warszawskich, oraz w Poznaniu. Największem powodzeniem cieszyły się: 4 aktowa komedja „Podróż pantofla" i 1 aktowa komedyjka „Przewodnik zakochanych". Ostatnie lata spędził jako członek administracji „Wielkopolanina".

Konstanty Szczaniecki, jedna z wybitnych postaci w Poznańskiem, zakończył życie w Zdziechowie pod Gnieznem. Urodzony w roku 1835. po ukończeniu nauk gimnazjalnych studjował medycynę w Austrji. Po powrocie w Poznańskie przez kilka kadencyj posłował do sejmu pruskiego, gdzie jako kwestor, łączył towarzysko wszystko, co wówczas było do połączenia możliwe. Jako nagrodę za projekt lanszaftowy dla Galicji otrzymał od cesarza austrjackiego order komandorski Franciszka Józefa.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Najbliższą nowością będzie arcyzabawna 4-aktowa krotochwila z franc. M. Ordonneau i Grenet Dancourt pt. „Javaraja", którą obecnie grają z wielkiem powodzeniem w Wiedniu Potem daną będzie sensacyjna sztuka z angielskiego Jones Barreta pt. „Lygia" (*The sign of the cross*) osnuta na temacie prześladowania chrześcijan za Nerona, Sztuka ta na scenach zagranicznych, a zwłaszcza w Anglji i Ameryce, cieszyła się niebywałem powodzeniem. Po „Lygji" wystawioną będzie 4 aktowa krotochwila Kazimierza Zalewskiego, pt. „Licbwiarskie swaty".

Konkurs muzyczny polski. Hr. Maurycy Zamoyski, przeznaczył 2000 rubli na konkurs powyższy, a mianowicie: 1000 rs. za najlepszą symfonję, suitę orkiestrową, albo za duże dzieło symfoniczne, 500 rs. za koncert fortepianowy, skrzypcowy, lub w ogóle za utwór muzyczny dla orkiestry i wreszcie 500 rs. za najlepszy utwór muzyki kameralnej, albo sonatę. Utwory nagrodzone, wydane zostaną kosztem hr. Zamoyskiego na rzecz kompozytora. Termin konkursu upływa dnia 1 stycznia 1901.

TEATR.

(„*Sądy boże" dramat w 4 akt. W. Feldmana*).

Autor onegdajszej premiery ma już wyrobioną markę, jako doskonały obserwator i znawca tych szarych mas żydowskich, które od wieków wśród nas i z nas żyją — a tak mało są nam znane! Ta żydowska rzesza wyodrębia się nie tylko wiarą, mową, zwyczajami i ubiorem, ale jeszcze silniej swem wewnętrznem życiem, opartem na talmudystycznej etyce i rasowemi właściwościami. W tem wyodrębnieniu leży wiele jeszcze nietkniętych momentów, które posłużyć mogą zarówno beletryście, jak pisarzowi dramatycznemu do stworzenia barwnego obrazu. Takim interesującym — i powiedzmy od razu — z prawdziwym rozmachem artystycznym nakreślonym obrazem, są „Sądy boże" W. Feldmana. Treść prosta i nie wyszukana.

Jochaja, stary i nabożny żyd, wybierając się do Jerozolimy, oddał resztę swego majątku w kwocie 8000 zł. w ręce Manesa, bałaguły, z warunkiem, by tenże jemu i jego rodzinie płacił odsetki. Długa nieobecność Jochai, śmierć jego zięcia, zniknięcie skryptu, wszystko to kusi Manesa i skłania go do przywłaszczenia sobie depozytu. pod pretekstem, że Jochaja dał mu nie 8000, ale 800 zł., które w całości już wybrane zostały. Tymczasem Jochaja wraca i domaga się zwrotu swych pieniędzy. Manes przeczy — a że ma pieniądze. znajduje i wiarę; korzysta z przesądu tłumu i w dzień kuczek sprawia wielką ucztę. na którą sprasza starszych w gminie, ażeby w ten sposób opinję korzystnie dla siebie usposobić. Na ucztę tę przychodzi i Jochaja, wezwany przez niezręcznego Szamesa, a jego obecność jest powodem wznowienia sporu. Jochaja wyzywa Manesa na t. z. czarną przysięgę. Manes, którego opanowała żądza pieniędzy. wyzwanie to przyjmuje i oświadcza gotowość złożenia przysięgi.

Tymczasem syn Manesa, doktor medycyny Józef, w książce pożyczonej mu kiedyś przez zmarłego zięcia Jochai, znajduje rewers. stwierdzający, że Manes istotnie wziął 8000 zł. Syn pragnie zapobiedz fałszywej przysiędze, ale jego narzeczona Rózia — córka ubogiej wdowy po urzędniku. należąca do sfery inteligentnej, a powodowana żądzą pieniędzy. udaremnia ten zamiar i niszczy skrypt Manesa.

Manes — przysięga fałszywie! Ta scena w bożnicy jest niesłychanie silną i przypomina najpotężniejsze momenty z Urjela Akosty.

Dotąd sztuka rozwija się prawidłowo — natomiast w akcie czwartym przybiera charakter melodramatyczny. Epilog bowiem rozgrywa się na cmentarzu. a jego rezultatem — kompletna niejasność. Umarł Jochaja i matka Rózi, Józef i Rózia w rozdźwięku. stary Manes szaleje — i znajduje pociechę w miłości żony. Koniec odpowiada może etyce żydowskiej. ale nie odpowiada naszym wyobrażeniom. Wogóle społeczeństwo żydowskie jest w całej tej sztuce przedstawione w sposób wysoce niesympatyczny. Łamanie przysięgi. dążenie do zdobycia pozycji i stanowiska, oto motywy działalności osób dramatu. P. Feldman może mimowoli przedstawił w takiem świetle społeczeństwo żydowskie. Bo w sztuce swej zaznaczył, że żydzi cywilizowani (Józef i Rózia) wyrwani z pnia żydowskiego, stają się istotnymi szkodnikami. A więc cywilizowanie się żydów jest szkodliwe? Tak w głównych charakterach odpowiada autor. Sztuka grana była bardzo dobrze. Na pierwszy plan wybili się pp. Wostrowski (Józef) i Zapolska (Rózia). Pysznym szamesem bóżnicznym był p. Feldman, a Jochaja grał z wielkiem zrozumieniem p. Chmieliński. Inne role obsadzone były doskonale, zwłaszcza p. Gostyńska i Cichocka były doskonałe.

Autora i artystów wywoływano po każdym akcie. Sztuka podobała się niewątpliwie i zapewne utrzyma się w repertuarzu.

Izba sądowa.

Lwów 16 maja.

(O oszustwo.)

Na popołudniowej rozprawie podniósł prokurator w replice, że apelowanie obrońcy Castiglionowej do uczuć ludzkich, jakoby Castiglionowa, w razie zasądzenia jej, umarła z rozpaczy przed pójściem do więzienia, jest bezprzedmiotowe. Kiedy jej bowiem sędzia śledczy, gdy była uwięzioną, oznajmił, że uchwałą rady zostaje puszczona na wolną stopę, Castiglionowa prosiła, aby jej pozwolono zostać jeszcze z dzień w areszcie, bo nie ma się gdzie podziać... Nie działa się jej więc wcale krzywda w więzieniu.

Po bardzo wyczerpującem, prawie dwie godziny trwającem resumé przewodniczącego, radcy Gołkowskiego, udali się przysięgli o godzinie 7·50 na ustęp celem narady. O godzinie 9·40 ogłosił zwierzchnik ławy przysięgłych werdykt. Na pytanie 1 co do Załuskiej odpowiedzieli przysięgli 12 głosami tak. Na pytanie 2-gie dodatkowe 12 głosami tak. Na pytanie 3-cie dotyczące winy Castiglionowej. 5 głosami tak, 7 nie. Na czwarte, także Castiglionowej się tyczące. 5 głosami tak, 7 nie.

Na podstawie tego werdyktu, wydał trybunał wyrok, uwalniający obie podsądne od oskarżenia i winy.

Lwów 17 maja.

(Niedoszła zemsta.)

Dziś ma przed trybunałem sędziów przysięgłych odbyć się rozprawa ostateczna przeciw Franciszkowi Hellmanowi, urodzonemu w Stanisławowie w r. 1864. wdowcowi, bezdzietnemu, karanemu już poprzednio za zbrodnię sprzeniewierzenia, pod zarzutem zbrodni usiłowanego skrytobójczego morderstwa. Istotę zarzuconego Hellmanowi zbrodniczego czynu, stanowi to, że w miesiącu styczniu 1900, usiłował za pośrednictwem służącej Barbary Krzyśko, otruć swą byłą narzeczoną Emę Michalinę Szeparowiczową, a zamiarowi temu jedynie wypadek przeszkodził.

Sprawa przedstawia się jak następuje:

W lecie 1898 przybyła do Lwowa Ema Michalina Szeparowiczowa z Krakowa, po śmierci męża Stefana i tu w pewnej mleczarni poznała się z Hellmanem, który podając się za oficjała namiestnictwa, ofiarował Szeparowiczowej swe usługi w urządzeniu mieszkania i prywatnej jadłodajni, stręczył jej stołowników, a następnie, bywając u Szeparowiczowej codziennie, zakochał się w niej, oświadczył się i został przyjęty.

Stosunek narzeczeństwa trwał dość długo, aż Szeparowiczowa, dowiedziawszy się, że Hellman nie jest oficjałem, lecz zwyczajnym djurnistę, zerwała z nim, a afekta swe i nadzieje zwróciła do Andrzeja Wlazły, jednego ze stołowników swej jadłodajni. Oczywiście, że taki obrót sprawy spiorunował Hellmana; nastąpiły gwałtowne sceny między dawnymi narzeczonymi i jak zeznali Wlazło i sługa Bronisława Krzyśko, Hellman groził Szeparowiczowej, że go popamięta, że ją będzie ścigać, gnębić, a nawet że ją i siebie zastrzeli, aby jej Wlazło nie dostał. Wszystko to doprowadziło do tego, że Wlazło zabronił Hellmanowi bywać w domu Szeparowiczowej.

Tak stały rzeczy do końca stycznia, w którym to czasie Hellman jeszcze raz probując pojednania, prosił Szeparowiczową przez Bronisławę Krzyśko o schadzkę na placu św. Jura. Służąca oświadczyła Hellmanowi, że pani jest cierpiąca na migrenę i przyjść nie może. Wówczas Hellman kazał Krzyśce zaczekać, a po chwili przyniósł proszek zawinięty w biały papier. z poleceniem dla sługi, że to antipiryna na ból głowy, żeby to dała pani zażyć, ale, by nic nie wspominała, że to od Hellmana.

Krzyśko, wziąwszy proszek i poszedłszy do domu, o proszku tym zapomniała, aż dopiero w dniu 26 stycznia w obecności Andrzeja Wlazły, gdy Szeparowiczowa wspomniała, że Hellman musiał się już uspokoić, przypomniała sobie o tym proszku i dała go pani, śmiejąc się, że Hellman bawi się w doktora. Szeparowiczowa chciała proszek pokosztować, ale nie dopuścił do tego Wlazło, bo mu się różowawy kolor proszku podejrzany wydał, „a zresztą — powiedział — od takiego człowieka jak Hellman, można się wszystkiego spodziewać". — Tego samego dnia udali się oboje do chemika p. Włodzimirskiego, który poradził zrobić doniesienie karne. Chemiczne zbadanie tego proszku wykazało, że był to chlorek rtęci (sublimat rtęci) w ilości 1·52 grama, a więc ilość wystarczająca na zatrucie 2—3 ludzi dorosłych: jest to jedna z najgwałtowniejszych trucizn metalicznych. Po wniesieniu doniesienia karnego, oświadczyła Szeparowiczowa stołownikom swoim, że musiała tak zrobić, aby raz na zawsze położyć koniec pogróżkom Hellmana.

Hellman, słuchany w śledztwie, nie wypiera się swej dla Szeparowiczowej gorącej i namiętnej miłości, atoli z całą stanowczością przeczy, jakoby zemstę aż do zamachu posunął i całe zeznania Szeparowiczowej i Krzyśki nazywa zmyślonemi i namówionemi, a to za to, że Szeparowiczowę zaskarżył do sądu o 499 K. i 80 h., oraz o zwrot rzeczy na kwotę 89 K.

Oskarżenie opiera się jednak na zeznaniach Wlazły, Bronisławy Krzysko na samej Szeparowiczowej, a zwłaszcza i najgłówniejszych zeznaniach jej, poczynionych w więziennym szpitalu. Po uwięzieniu jej na skutek listu gończego sądu obwodowego w Przemyślu dnia 19 lutego za oszustwo, otruła się Szeparowiczowa częścią tego proszku otrzymanego od Hellmana. Szybka pomoc lekarska uratowała jej życie. a w czasie ciężkiej choroby dwa razy pod przysięgą przez sędziego śledczego słuchana, oświadczyła wyraźnie, że proszek sublimatu od Hellmana za pośrednictwem sługi Bronisławy Krzyśko otrzymała. Na tej podstawie prokuratorja w całej osnowie oskarżenie podtrzymuje.

Do rozprawy powołano siedmiu świadków, między nimi i Szeparowiczowę, która już przyszła do zdrowia. Obronę oskarżonego Hellmana objął adwokat krajowy dr. Stanisław Hahn.

Przemyśl 17 maja.

(Skazany na śmierć).

Po dwudniowej rozprawie skazał trybunał przemyski na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych Dańka Pankiwa z Siedlisk, który żonę swoją brzemienną, Kaśkę, w nocy dnia 6 grudnia zr. na polach w Demidowie w ten sposób zamordował, że ją naprzód zagłuszył uderzeniem siekiery, a następnie udusił — na karę śmierci przez powieszenie, ojca zaś mordercy, Iwana Pankiwa, za współwinę w tej zbrodni, na 7 lat ciężkiego więzienia.

Podwójne morderstwo.

Kamienica przy placu Gołuchowskich l. 15, własność lekarza Samuela Letza, była wczoraj widownią krwawego mordu, spełnionego ubiegłej nocy na dwu istotach. młodej kobiecie i 10 letniej dziewczynie. Sprawa ta, na razie tajemnicy mgłą pokryta, a która wywołała olbrzymią sensację w śródmieściu, tak, że od rana gromadziła tłumy ludzi, pomimo słoty, przed wspomnianą kamienicą. przedstawia się następująco, według zebranych na miejscu zbrodni szczegółów:

W kamienicy tej pełnił obowiązki stróża Jan Wojtun, ożeniony przed dwoma laty z Anastazją z domu Pich, rodem z Laszek gościnnych, lat 26 niespełna liczącą, kobietą choć prostą, ale dość piękną. Para ta zamieszkiwała jedną izdebkę, mieszczącą się w lichej murowanej kleci w podwórzu domu, przypierającej z jednej strony do wychodków, z drugiej wychodzącej ku bramie i zaopatrzonej w jedno okratowane okno. Przed tygodniem wyjechał Wojtun w okolicę Monasterzysk starać się o jakąś posadę, którąby mu lepszy byt zapewniła. żonę zaś zostawił przy kamienicy samą i właśnie wczoraj miała ona, wyczekując wiadomości stanowczej od męża, wyjechać do niego. Zaszedł tymczasem fakt tragiczny swą zgrozą. który pozbawił kobietę życia od dłoni morderczej nieznanego sprawcy.

Wieczorem dnia 16, Anastazja Wojtunowa, bojąc się spać sama w izdebce, poszła do swej znajomej, czy kumy, Soroki, mieszkającej przy ul. Łyczakowskiej l. 99 i uprosiła ją, aby jej pozwoliła zabrać ze sobą na noc jej 10-letnią córeczkę Justynę Sorokę. Działo się to około pół do 10 g., kiedy Wojtunowa z Justyną poszła do siebie. Według tej rachuby czasu, mogła Wojtunowa przyjść do domu około g. 10.

O g. 10·35 Wojtunowa z polecenia właściciela, znajdującej się w tym domu w piwnicy winiarni, zamknęła bramę — i od tej chwili zaczyna się tajemniczość całej dalszej historji.

P. Emil Benczer, lokator domu, wracając do domu o wpół do 12 w nocy, zadzwoniwszy w bramie zauważył, że tę otwierał mu jakiś nieznany mu przedtem mężczyzna, szczupły blondyn, lat około 23, w wojskowem ubraniu. Na uwagę p. Benczera, dlaczego on, a nie stróżowa bramę otwiera, odpowiedział żołnierz, że będąc na urlopie, spełnia zastępczo obowiązki stróża. Lokator nie badał dalej, bo go to nic nie obchodziło.

Co się dalej działo, niewiadomo. Dopiero koło g. 9 rano małżeństwo Humenowie, przyjechawszy ze Złoczowa pociągiem rannym, jako znajomi Wojtunów, poszli prosto do mieszkania tych ostatnich. Marta Humenowa, która szła przodem, widząc, że okno zasłonięte, pociągnęła męża za sobą i oboje weszli do środka.

Tu oczom Humenów przedstawił się straszny widok:

Na łożu stojącem w kącie izdebki leżała zwrócona nieco bokiem w kałuży krwi. Anastazja Wojtunowa, a obok niej dziewczynka Justyna Soroka. Przerażona tym widokiem Humenowa, odkryła Anastazję i teraz spostrzegła, że obie są zamordowane. Na krzyk Humenów zbiegli się ludzie z kamienicy i posłano natychmiast po policję, która przybyła zaraz, zawiadomiwszy równocześnie komisarjat dzielnicy i prokuratorję państwa.

Na wieść o tym podwójnym mordzie powstało w oka mgnieniu zbiegowisko. skutkiem czego silny oddział żołnierzy policyjnych obsadził bramę i nikogo nie puścił do środka, aż do przybycia komisji sądowej. O godz. wpół do 11 przybyła na miejsce komisja sądowa, złożona z radcy Swaryczewskiego, adjunkta Dobrzańskiego i lekarza sądowego Gebla. Przybył także na miejsce prokurator Hayderer, komisarze policji Łysakowski i des Loges, komisarz II dzielnicy i kilku ajentów policyjnych. Komisja znalazła na ciele Wojtunowej rany kłute na lewej skroni, na twarzy i na szyi, takież same rany na głowie Justyny. Twarze obu zamordowanych straszliwie popuchnięte, a upływ krwi ogromny.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, morderstwo mogło być spełnione pomiędzy godziną 1 a 2-gą po północy, a rany zadane narzędziem, jak bagnet, lub duży nóż. Służąca z kamienicy, wychodząc o godzinie pół do szóstej rano, znalazła bramę otwartą i klucz tkwiący od wewnątrz; zdaje się więc, że zbrodniarz wyszedł bramą spokojnie na ulicę.

Ponieważ nie znaleziono śladów rabunku, w ubogiem zresztą mieszkaniu, zachodzi przeto podejrzenie, że morderstwo popełniono z zemsty, lub na tle erotycznem, a dziewczynka padła ofiarą, aby ewentualnie nie poznała mordercy. Ponieważ nie wykluczone jest przypuszczenie, że zbrodnię popełnił wojskowy, przeto wysłano Benczera po koszarach, aby agnoskował domniemanego sprawcę.

Jak zdołaliśmy się na miejscu dowiedzieć, w mieszkaniu Wojtunowej odbywały się nieraz schadzki dziewcząt z żołnierzami, a przed kilku dniami mieszkała u niej jakaś dziewczyna blondynka, która tymi dniami wyszła za mąż.

Dochodzenia policyjne rozwinięto z całą energią, a zwłoki obu zamordowanych ofiar po obdukcji sądowo-lekarskiej, odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Zbrodnia w Chojnicach.

Części zwłok Wintera przeniesiono w piątek w nocy z domu chorych do gmachu sądowego, gdzie je złożono w sklepie. Pogrzeb ma się odbyć w jak największej tajemnicy. Gazety niemieckie mocno z tego niezadowolone i zauważają, iż władze nie mają wcale do tego prawa, gdyż zwłoki należą do nieszczęśliwych rodziców.

Chemik sądowy dr. Bischoff w Berlinie odesłał sądowi chojnickiemu resztki jadła, znalezione w jamie ustnej i przewodzie pokarmowym u zamordowanego Wintera, z tem orzeczeniem, że Wintera przed zamordowaniem nie ogłuszono chloroformem, ani też innym środkiem odurzającym. Ponieważ nie było na czaszce żadnego znaku od uderzeń, przeto zdaje się być rzeczą pewną, iż Winter zamordowany został w stanie przytomnym.

Wolff Izraelski ma być wkrótce wypuszczony z więzienia śledczego, gdyż przesłuchy świadków nie wykazały nic obciążającego.

Powszechną zwraca uwagę, iż w ostatnim czasie nadeszło pocztą wiele pieniędzy od nieznanych osób do rzeźnika Adolfa Lewy'ego. Jedną taką przesyłkę w kwocie 20.000 mr. obłożyła podobno prokuratorja aresztem. Lewy sprzedał też podobno swój interes za stosunkowo niską cenę. Przypuszczają, iż pieniądze pocztą przesyłane, otrzymuje Lewy od żydów, jako wynagrodzenie za straty ponoszone w interesie, gdyż obecnie stracił swoją chrześcijańską klientelę.

Ciekawy proces, będący w związku ze zbrodnią chojnicką, toczył się w ubiegłym tygodniu przed sądem ławniczym w Chojnicach. W skutek denuncjacji kupca Jacoby'ego, nałożyła policja na czterech młodych ludzi karę pieniężną 6 mrk. za wołanie: „hep, hep". Tymczasem w śledztwie wykazało się, że to ktoś inny wołał „hep, hep", a Jacoby pierwszy wyzywał oskarżonych, na co oskarżeni odpowiedzieli okrzykiem „hep, hep". Sąd uznał wprawdzie w tych słowach obrazę, lecz Jacoby pierwszy dopuścił się obrazy i dlatego uwolnił oskarżonych od winy i kary. Sprawa może jeszcze licho się skończyć dla Jacoby'ego, gdyż pod przysięgą zaprzeczył, że nie użył słów obelżywych, tymczasem twierdzą to oskarżeni, a piąty świadek także to potwierdził.

Gwałt czy halucynacja?

Dzienniki paryskie donoszą o następującej dziwnej historji: Znana autorka francuska, hrabina Martel, używająca pseudonimu Gyp, złożyła zeznania w policji, z których wynika, że w piątek wieczorem wybierała się z domu na jedno ze zgromadzeń nacjonalistów, których obecnie z przyczyny wyborów do rad gminnych mnóstwo w Paryżu zwoływano. Była godzina 8-ma. Na ulicy d'Alesia zaczepiło ją dwóch przechodniów, powiadając, że życzy sobie z nią rozmówić się Barillier, przyjaciel Derouléda — jak wiadomo, przywódcy nacjonalistów — i kandydat na rajcę miejskiego paryskiego. Barillier miał oczekiwać hr. Martel na ulicy du Reille, jednej z ulic ślepych, t. j. bez wyjścia. Hrabina

poszła na to wezwanie za obu nieznanymi sobie ludźmi, aż na ulicy de Santé dwaj ci opryszkowie zarzucili jej chustkę na głowę i prawie wrzucili, jakby jaki tobołek, do oczekującego już w pogotowiu powozu. Hrabina broniła się zrazu i chciała krzyczeć, ale jeden z bandytów szepnął jej przez zęby: „Im głośniej będziesz krzyczała, tem gorzej jeszcze z tobą postąpimy". To też hrabina umilkła, a tymczasem konie szybkim kłusem ruszyły z powozem. Powóz zatrzymał się po dłuższej podróży przed jakiemiś sztachetami. Brama z krat żelaznych otwarła się, a powóz wjechał gdzieś, gdzie piaskiem musiała być droga wysypaną, bo koła powozu zgrzytały, obracając się. Dwaj nieznajomi kazali wysiąść hrabinie i trzymając ją za rękę, wprowadzili do jakiejś sieni, a z sieni na schody, na których jej chustkę z głowy zdjęli. Zaprowadzono ją do jakiegoś ciemnego pokoju. Na zapytanie: „Czy długo będę trzymana w tem więzieniu?" — otrzymała odpowiedź: „Tylko cierpliwości: w poniedziałek dowiesz się pani o tem".

Nieznajomi na chwilę znikli. Po ich odejściu hrabina natychmiast oderwała od okien płócienne story, skręciła je w sznur, przywiązała do uszaków okiennych i spuściła się po nich na ziemię. Zaimprowizowany sznur okazał się za krótkim; zostawało do ziemi jeszcze ze 2 metry. Hrabina zebrała się mimoto na odwagę, puściła się swojej liny i upadła na piasek; potłukła się lekko, wstała jednak zaraz i pobiegła do sztachet, przedostała się przez wierzch ich, przyczem znowu się lekko podrapała i poszarpała na sobie suknię i w tak opłakanym stanie puściła się pędem prosto przed siebie. Po dwugodzinnej takiej podróży dotarła do budynku stacji żandarmów we wsi podmiejskiej Ivry, ale nie weszła tam, bo ten wielki biały dom napełniał ją jakimś strachem. Poszła dalej i w Bercy pod budynkiem straży akcyzowej spostrzegła jednego ze strażników, siedzącego przed domem na krześle i czytającego jakąś książkę. Złośliwe dzienniki wkładają hrabinie w usta twierdzenie, że strażnik ów jedną z jej powieści czytał, a hrabina dlatego nie prosiła go o pomoc, bo nie chciała mu tak nadzwyczajnie przyjemnej lektury przerywać. Spotkała nakoniec dwóch policjantów, którym całą historję opowiedziała i kazała się zawieść do domu swego znajomego doktora, Paulin-Mérego.

Dzienniki nacjonalistyczne sprawę tę przedstawiają jako gwałt, popełniony przez syndykat dreyfusardów żydów, a wymierzony przeciw hrabinie Martel dlatego, bo jako poczytna autorka i współpracowniczka antysemickiego dziennika „Libre Parole" mogła w dniu wyborów, w którym się ważyły właśnie losy stronnictwa nacjonalistycznego i żydowskiego, wiele na szali zaważyć. Z wielkim tedy hałasem domagają się te dzienniki ukarania winnych. Natomiast dzienniki żydowskie, opisując powyższą sprawę, nie szczędzą hrabinie epitetu „stara" — a hrabina istotnie nie jest już pierwszej młodości osobą — i twierdzą bez ogródek, że rzekoma ofiara rzekomego syndykatu jest poprostu warjatką. Faktem w tem wszystkiem jest to tylko, że w nocy z piątku na sobotę dwóch policjantów istotnie spotkało na moście w Bercy hrabinę Martel potłuczoną i w poszarpanem odzieniu, że im historję swego porwania opowiedziała i że nazajutrz położyć się musiała do łóżka, bo nogi — widocznie po dłuższym biegu — opuchły jej chorobliwie. Prokurator państwa Bulot wytoczył w tej sprawie śledztwo.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie.

Targ lwowski 16 maja. Spęd cośkolwiek większy. Z powodu konsumcji mięsa ceny niezmienione. Płacono za żywy towar od koron 52—62 za 100 klg. żywej wagi.

Cena mięsa w rzeźni: przednie od koron —.96 do 1·04, tylne od k. 1·— do 1·10.

Targ mierny.

Targ praski 14 maja. Ogólny spęd 800 sztuk wołów. Płacono za galicyjskie woły średnie od koron 62 do 70, za krowy od k. 50 do 60, za buhaje od k. 62 do 70 za 100 klg. żywej wagi.

Targ dobry.

Targ berneński. 10 maja. Ogólny spęd 160 wołów. Płacono za prima od koron 68 do 72, za secunda od k. 64 do — za 100 klg. żywej wagi.

Targ dobry.

— **Budapeszt** 17 maja. Do ministerstwa rolnictwa nadchodzą wiadomości o burzach, z powodu których zasiewy mocno ucierpiały i tak: szkody w zbożu wynoszą około 50%, a w Warschetz szkody w winnicach dochodzą do 100%.

— **Petersburg** 17 maja. „Wiestnik finansów" donosi, że ogólny stan zasiewów zimowych z dniem 15 kwietnia, był zadowalający. W kilku częściach Rosji południowej, pszenica ozima ucierpiała od mrozów marcowych.

— **Bank rolniczy we Lwowie**. Lwów 17 maja. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 16·— do 16·20, pszenica na termin —·— do —·—; żyto gotowe 12·— do 12·50, żyto na termin —·— do —·—; owies obroczny 11·50 do 12·—, owies na termin —·— do —·—; jęczmień pastewny 10·50 do 11·—, jęczmień brow. 12·— do 13·—; rzepak 22·50 do 23·—; rzepak nowy 22·50 do 23·—; groch pastewny 11·50 do 12·—, groch do gotowania 14·50 do 30·—; wyka 15·— do 16·—; bobik 11·20 do 12·—; hreczka 17·— do 19·50; kukurydza nowa 13·— do 14·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·50 do 17·75; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·75.

Przy ograniczonym ruchu usposobienie niezmienne.

— **Wiedeń** 17 maja, Na walnem zgromadzeniu „Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju", przyjęto do wiadomości sprawozdanie za rok ubiegły. Czysty zysk wynosi 466.091 zł. Uchwalono dywidendę 8 zł.

— **Wiedeń** 17 maja. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec od 8·07 do 8·08, na jesień od 8·27 do 8·28; żyto na maj-czerwiec od 7·33 do 7·35, na jesień od 7·48 do 7·49; kukurydza na maj-czerwiec od 5·72 do 5·73, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·83 do 5·85, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·95 do 5·97; owies na maj-czerwiec od 5·42 do 5·44, na jesień od 5·62 do 5·64; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·35 do 13·45; olej rzepakowy na kwiecień-maj od 34·50 do 35·50, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 17 maja. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na maj od 7·88 do 7·89, na październik od 8·06 do 8·07; żyto na maj od 6·90 do 7·—, na październik od 7·14 do 7·15; owies na maj od 5·08 do 5·09, na październik od 5·31 do 5·32; kukurydza na maj od 5·50 do 5·51, na lipiec od 5·58 do 5·60: rzepak na sierpień od 13·10 do 13·20. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencja silna.

— **Wiedeń** 17 maja. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 27·60 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. —·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 41·80 do —. Tendencja silniejsza.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Londyn 17 maja. Depesza jenerała Bullera pod datą wczorajszą opiewa: Obsadziliśmy wczoraj Glencoe. Boerowie transwalscy opuścili zupełnie góry Biggarskie. Boerowie orańscy znajdują się jeszcze na górach „Smoczych", ale w bardzo małej liczbie.

Londyn 17 maja. Wczorajsze doniesienie „Daily Mail" z Laurenzo Marquez w obszerniejszem streszczeniu opiewa: „W sobotę odbyła się w Mafeking rozpaczliwa walka, przypuszczają jednak, że zakończyła się pomyślnie dla garnizonu. Boerowie atakowali miasto ogniem działowym. W krótkim czasie część miasta, zamieszkana przez Kafrów, stanęła w płomieniach. Powstało zamięszanie, wśród którego Boerowie opanowali dzielnicę Kafrów i stamtąd silny ogień skierowali na miasto. Dzięki zręcznemu manewrowi udało się wojskom garnizonowym otoczyć oddział Boerów, który obsadził dzielnicę Kafrów. Wywiązała się gorąca walka, lecz ostatnie doniesienia pozwalają przypuszczać, że Boerowie trzymają się jeszcze w dzielnicy Kafrów i prawdopodobnie są otoczeni przez wojska angielskie."

Przychylne Boerom stronnictwo w Laurenzo-Marques rozpowszechniło wczoraj następujące doniesienie, prawdopodobnie jednak zmyślone: W dzielnicy Kafrów w Mafeking, podczas ataku Boerów, wszczął się wczoraj pożar. Powstała zacięta walka. Baden Powell prosił o zawieszenie broni, a w niedzielę rano o godzinie 7 kapitulował.

Boerowie, którzy wczoraj przybyli z Pretorji do Laurenzo-Marquez, pokazali następujący telegram, podpisany przez Sneemanna: Miałem to szczęście, że mogłem dziś rano wziąć do niewoli Baden Powella z 900 ludźmi.

Sprawozdawca „Dailly Mail" dodaje, że nie ma żadnej wątpliwości, iż gwałtowna walka się rozegrała; jest atoli bardzo wątpliwem, czy Boerowie utrzymali się jeszcze do tej pory w posiadaniu dzielnicy Kafrów. Telegramy podobne do wyżej przytoczonych, były w Pretorji rozpowszechniane także podczas walki koło Ladysmith i Wepener, miały jednak tylko na celu podnieść odwagę Boerów.

Nowy Jork 17 maja. Członkowie deputacji Boerów spotkali się przy przybyciu do hotelu z bardzo serdecznem powitaniem. Przywódca deputacji, Fisher, oświadczył, że misja chce apelować do uczuć narodu amerykańskiego. Anglja dąży do zagarnięcia złota i djamentów republik południowo-afrykańskich. Misja przybyła, aby szukać pokoju, jednak nie za każdą cenę i zwraca się do Stanów Zjednoczonych, z prośbą, aby zajęły się sprawą Transwaalu. Fisher zaprzeczył nadto pogłosce, jakoby Boerowie w razie, gdyby Anglja zabrała Transwaal, zamierzali masowo wyemigrować do Ameryki. Boerowie, jako naród, wcale o podobnej emigracji nie myślą.

Londyn 17 maja. Z Laurenco Marquez donoszą ze źródeł portugalskich, że koło Mafekingu przyszło do starcia z Boerami, którzy zostali z wielkiemi stratami odparci.

Londyn 17 maja. Podług nadeszłych tu wiadomości, straty wojsk angielskich w Afryce południowej do 2 maja, wynosiły 18.799 ludzi. W liczbie tej nie uwzględniono chorych, którzy znajdują się w szpitalach angielskich.

Londyn 16 maja. (Godz. 2 popoł.) Biuro Reutera donosi: O upadku Mafekingu dotychczas nic tu nie wiadomo.

Nowy Jork 17 maja. Prezydent Krueger telegrafował do wysłańców republik południowo-afrykańskich: „Oby sprawiedliwość i prawość była z wami".

Waszyngton 17 maja. Trzech senatorów, trzech członków kongresu i znaczna ilość obywateli udaje się dziś do Nowego Jorku, aby towarzyszyć misji boerskiej w drodze z Nowego Jorku do Waszyngtonu. W sobotę przyjmie misję prezydent Stanów Zjednoczonych Mac Kinley. W niedzielę wieczór odbędzie się w budynku opery wielkie zgromadzenie ludowe, na którem przemawiać będą Boerowie, senatorowie i członkowie kongresu.

Delegacje wspólne.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Budapeszt 17 maja. Komisja wojskowa delegacji węgierskiej obradowała wczoraj nad budżetem wojskowym. Po dłuższej dyskusji i licznych zapytaniach ze strony delegatów minister wojny Krieghammer oświadczył, że pewnych kredytów, uchwalonych już w budżecie ubiegłym, nie zużytkował dlatego, gdyż pragnął uwzględnić życzenia ministrów finansów i dla braku naglącej potrzeby odłożył zużytkowanie tych sum do roku bieżącego. W tym roku minister może dać uspokajające zapewnienie, że prawdopodobnie nie okaże się potrzeba żadnego kredytu dodatkowego, chyba w razie jakichś nadzwyczajnych zajść, lub niespodziewanego podwyższenia cen.

Następnie minister udzielił poufnych wyjaśnień co do ogólnych zapasów i zapowiedział, że prawdopodobnie w roku przyszłym zażąda kredytów na nowe działa. W dalszym ciągu minister odpowiedział na rozmaite rezolucje, uchwalone jeszcze w roku ubiegłym. Następne posiedzenie komisji wojskowej odbędzie się jutro.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Wiedeń 17 maja. Rząd przedłożył projekt ustawy w sprawie prowizorjum budżetowego na czas od 1 lipca do końca grudnia br. Projekt ten w ogólności jest równobrzmiącym z podobnymi projektami lat poprzednich, różni się zaś od nich tylko w 2 punktach, mianowicie co do czasu upoważnienia prowizorycznego i co do czasu wydania renty inwestycyjnej. Chodzi o 6-miesięczne prowizorjum dlatego, bo budżet na rok bieżący prawdopodobnie nie tak prędko będzie mógł być załatwionym z powodów: że komisja budżetowa dotychczas nie wiele z niego załatwiła, dalej, że wskutek ogólnych stosunków ekonomicznych izba posłów w miesiącach letnich nie będzie mogła obradować — a obecnie z powodu sesji delegacyj mało ma czasu na obrady, wreszcie, że w jesieni zamierzone jest zwołanie na dłuższe sesje sejmów krajowych, celem załatwienia nieuchwalonych dotąd budżetów krajowych, bądź to dla obradowania i uchwalenia zamierzonego przez rząd przedłożenia w sprawie dodatków krajowych do państwowych podatków od spirytusu, dla podniesienia finansów krajowych. Tym projektem ustawy, dotyczącym prowizorjum budżetowego, ma być minister skarbu upoważniony — na pokrycie wydatków inwestycyjnych za rok 1900 — do wydania 3½% renty inwestycyjnej, względnie 4-procentowej renty koronowej w wysokości 68,380.300 koron.

Suma ta jest potrzebną na inwestycje, które mają nietylko znaczenie ekonomiczne lecz są bardzo naglące, wobec kilkakrotnych uchwał izby posłów dotyczących żądań rozszerzenia rozmaitych budowli, żądań na cele oświaty, dróg wodnych, kolei państwowych i lokalnych.

Rząd zwraca się tedy z usilną prośbą do izby o uchwalenie tej renty inwestycyjnej, ze względu na ważność tych inwestycyj. Gdyby to nie miało nastąpić, rząd w żaden sposób nie byłby w stanie pokryć wydatków na te inwestycje, gdyż dochody na rok 1900 na to nie pozwalają, a zapasy kasowe są wyczerpane. Uchwała ta leży w interesie ludności. Przeprowadzenie tych inwenstycyj zależy od parlamentarnego uchwalenia tego przedłożenia.

Wiedeń 17 maja. Posiedzenie izby posłów otwarto o godzinie ½2. Minister skarbu przedłożył prowizorjum budżetowe na sześć miesięcy.

Minister rolnictwa przedłożył projekt ustawy, zmieniającej ustawę z roku 1884 w sprawie zatrudnienia młodych robotników i kobiet w kopalniach węgla, jakoteż w sprawie czasu dziennej pracy i odpoczynku niedzielnego. Podług projektu nowej ustawy czas pracy dla robotników zajętych w kopalniach węgla nie powinien przekraczać dziewięciu godzin. Początek pracy liczy się od rozpoczęcia wjazdu do kopalni, a koniec z chwilą ukończenia wyjazdu z kopalni. Dłuższe niż 9 godzin trwanie pracy może być dozwolone wyjątkowo po przesłuchaniu przedsiębiorcy, wydziału robotników dla wszystkich robotników, lub poszczególnych kategoryj przez czas wyjątkowych jakichś stosunków. Ustawa wchodzi w życie w rok po jej ogłoszeniu.

Następnie odczytywano rozmaite wnioski i interpelacje.

Od sądu krakowskiego nadeszło pismo z żądaniem wydania posłów dra Danielaka i Szpondra.

Wiedeń 17 maja. Izba posłów. Między odczytanymi wnioskami i interpelacjami znajduje się wniosek nagły p. Byka i tow. o udzielenie zapomogi państwowej dla pogorzelców Radomyśla; dalej wniosek p. Popowskiego w sprawie rewersów demolacyjnych w Krakowie. PP. Weiskirchner, Strohach i tow. wnieśli interpelację do ministra oświaty w sprawie zajść na uniwersytecie wiedeńskim, zapytując czy minister skłonnym jest położyć koniec tym barbarzyńskim zajściom, które naruszają równouprawnienie studentów chrześcijańskich w uniwersytecie, czy więc minister chce skandalom tym zapobiedz.

Obecnie godz. ½2 popołudniu odbywa się w dalszym ciągu odczytywanie wniosków i interpelacyj.

Wiedeń 17 maja. Przed posiedzeniem izby odbyły posiedzenia: niemieckie stronnictwo postępowe, niemieckie stronnictwo ludowe, wierno-konstytucyjna większa własność i klub młodoczeski.

Wiedeń 17 maja (godz. 4 popołudniu). Odczytywanie interpelacyj trwa dalej. Prezydent dr. Fuchs zdecydowany jest prowadzić obrady do godz. 5. Gdyby do tego czasu odczytywanie interpelacyj nawet się skończyło, to izba nie przystąpi do załatwienia żadnej sprawy, gdyż jeszcze musi się odbyć jedno imienne głosowanie, które odbyło się przy końcu ostatniego posiedzenia, a które dla braku kompletu, uznano za nieważne i wiceprezydent izby dr. Zaczek zamknął wówczas posiedzenie.

W kuloarach tymczasem toczą się ciągle rokowania. P. Jaworski rokuje z Czechami, p. Kathrein z Niemcami. Rezultatem tych rokowań może być tylko to, że Czesi wyłączą z obstrukcji ustawę o 9-cio godzinnym dniu pracy w kopalniach węgla i zmianę ustawy przemysłowej — ale ponadto nic.

Niemcy stanowczo nie okazują najmniejszej skłonności do ustępstw. Czesi zaś nie mogą zaniechać obstrukcji, jeżeli przynajmniej nie otrzymają zapewnienia, że projekty ustaw językowych będą odesłane do komisji.

Sytuacja tak się układa, że rozwiązanie rady państwa zdaje się być nieuniknione. Ponieważ odbywa się sesja delegacyj, rozwiązanie to natychmiast nie nastąpi — a przez ten czas toczyć się będą rokowania w dalszym ciągu. Niemcy stanowczo żądają rozbicia prawicy i na tem utkną wszystkie rokowania.

Dziś zbiera się komitet wykonawczy prawicy. Do posiedzenia tego przywiązują wielką wagę.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja w Austrji.

Praga 17 maja. Komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego odbył posiedzenie, w którem wzięło udział także kilku posłów do rady państwa, a między nimi pp. dr. Pacak, dr. Herold i Kaftan. Ci ostatni zdali sprawę o sytuacji w Radzie państwa i o widokach obstrukcji. Komitet wykonawczy naradzał się nad tem, jaką ma dać dyrektywę klubowi młodoczeskiemu, oraz wskazówki co do dalszego jego stanowiska w Radzie państwa, a mianowicie, czy ma on niektóre przedłożenia wyjąć z pod obstrukcji, np. zmianę ustawy przemysłowej i zaprowadzenie 9-cio godzinnego dnia pracy w kopalniach węgla. Większa część mowców przemawiała za obstrukcją nieograniczoną, ale ostatecznie w tej sprawie decyzję pozostawiono klubowi.

Ze wszystkich gmin czeskich płyną protesty przeciw projektowi ustawy językowej dr. Koerbera.

Wiedeń 17 maja. Komunikat wydany z powodu konferencji przewódców stronnictw niemieckich lewicy opiewa, że konferencja ta, wzmocniona liczebnie przez połączenie się z nią członków konferencji pojednawczej dla Czech i Morawy, obradowała nad tem, jak należy postępować w sprawie ocenienia rządowego projektu ustaw językowych. Ustanowiono też zarazem subkomitet, który zda konferencji sprawę po ukończeniu swych prac; subkomitet ukonstytuował się pod przewodnictwem p. Pradego i rozpoczął już swoje prace. Członkami jego zostali także pp.: Pergelt, Schuecker, Baernreither, Opitz, Gross, D'Elvert, Chiari, Lueger, Kaiser, Hochenburger i ewentualnie w zastępstwie tego ostatniego p. Hofmann-Wellenhof.

Prezes gabinetu dr. Koerber wrócił tu wczoraj popołudniu z Budapesztu.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 17 maja. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego, przy obradach nad zamknięciem rachunków państwowych za rok 1898, poseł Singer zganił niestosunkowo wielkie wydatki, jakie pochłonęła podróż cesarza do Jerozolimy, a które sprowadziły przekroczenie budżetu.

Sekretarz stanu hr. Pasadowsky w odpowiedzi oświadczył, że cesarz musi na swych podróżach załatwiać codziennie ważniejsze sprawy państwa i musi mieć w tym celu przy sobie odpowiedni sztab cywilny i wojskowy. Pociąga to za sobą wielkie koszta, które są wszakże wydatkami państwowymi.

Berlin 17 maja. Jak donosi „National Ztg.," Radzie związkowej przedłożono kredyt dodatkowy w kwocie 2 miljonów marek na utworzenie nowego piątego połączenia telegraficznego między Niemcami a Anglją, spowodowanego znaczniejszym ruchem telegraficznym między Bremą a Liwerpoolem, oraz Wiedniem a Londynem.

Berlin 17 maja. Komisja budżetowa parlamentu ukończyła obrady nad ustawą flotową i uchwaliła, że ustawa ma wejść w życie równocześnie ze zmianami ustaw o stemplach i o taryfach cłowych, przez które zmiany mają być pokryte koszta budowy flot. W razie, gdyby wydatki na marynarkę przekroczyły preliminowaną na te nowe dochody sumę 54 miljonów marek, nie wolno będzie nadwyżki tej pokryć przez zaprowadzenie nowych podatków.

Wiedeń 17 maja. Ankieta w sprawie wyższego wykształcenia dziewcząt ukończyła wczoraj swoje obrady. Zaznaczono w niej głównie konieczność zaprowadzenia jednolitego planu nauk i reorganizacji wyższych zakładów wychowawczych dla dziewcząt, w celu przeprowadzenia tej jednolitości w wyższem wykształceniu. Na podstawie ukończonych 5 klas szkoły ludowej, ma nauka aż do 17 roku życia włącznie obejmować kursa nauk zawodowych i naukę języków współczesnych. Ankieta jest także za zmniejszeniem liczby godzin nauki, jak również za wykształceniem jak największej liczby nauczycielek dla przedmiotów świeckich i za zaprowadzeniem nauczycielskich egzaminów kwalifikacyjnych w liceach dla dziewcząt. Równocześnie zaznaczono nieodzowną konieczność reformy szkół wydziałowych. Minister oświaty zamknął ankietę, dziękując jej uczestnikom, a stwierdzając korzystne rezultaty obrad, wyraził nadzieję, że uda się ostatecznie rozwiązać kwestję reorganizacji wyższego wykształcenia dziewcząt.

Praga 17 maja. Po zwyczajnych uroczystościach św. Jana i puszczaniu ogni sztucznych na „wyspie strzeleckiej" zaczęły się tam tworzyć zbiegowiska, ale policja rozproszyła tłumy, przyczem aresztowano kilka osób.

Sztokholm 17 maja. Pracodawcy tutejsi przemysłu budowlanego uchwalili wydalić wszystkich robotników, ponieważ dotychczasowe usiłowania, mające na celu zakończenie strejku, pozostały bez skutku. Liczbę ogólną strejkujących podają na 20.000.

Wiedeń 17 maja. „Pol. Corresp." donosi na podstawie bardzo wiarygodnego męża zaufania w Petersburgu, że w tamtejszych kołach miarodawczych wywarła mowa tronowa cesarza znakomite wrażenie. W Petersburgu żywią do kierownika polityki zagranicznej Austro-Węgier bezwzględne zaufanie: podniesienie austro-rosyjskiej *entent cordiale* jest cenną manifestacją, która pomimo, że tylko przypomniała znany powszechnie moment międzynarodowej konstelacji, przecież wywrze wszędzie należyty, moralny wpływ.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Aresztowanie ajenta emigracyjnego. W Zabierzowie aresztowano Hersza Kleina, ajenta emigracyjnego, za ułatwianie wyjazdu za granicę wychodźcom w wieku popisowym.

Pomnik Fredry w Krakowie. Z Krakowa telegrafują nam 17 b. m.: Sekcja ekonomiczna rady miejskiej postanowiła zaproponować radzie miejskiej, aby z wdzięcznością przyjęła ofertę p. Konstantego Wołodkowicza, który chce postawić pomnik Aleksandra Fredry przed teatrem od strony plantów. Pomnik będzie 5 metrów wysoki: popiersie z marmuru kararyjskiego wykonał p. Cyprjan Godebski. Odsłonięcie nastąpiłoby w czerwcu lub lipcu.

Sprytny złodziej. Z Krakowa telegrafują nam, iż Tomaszewskiego z towarzyszką jego oddano z aresztów policyjnych do aresztów śledczych sądu karnego.

Strejk robotników rolnych w Borszczowskiem jeszcze nie ustał. Księżna Teresa Sapieżyna podwyższyła w dobrach swoich klucza Bilcze złote wynagrodzenie robotników o 25 prc., chociaż w jej dobrach strejku dotąd nie było. Nie ulega wątpliwości, że skutkiem takiego postanowienia ks. Sapieżyny, będzie musiało nastąpić podwyższenie zapłaty za robociznę w całej okolicy. Strejk dalej się nie rozszerza i ogranicza się do miejscowości, wspomnianych w naszych poprzednich informacjach.

Dramat rodzinny. Z Lipska telegrafują nam: Znana w tutejszych kołach arystokratycznych pani Szerig, wdowa po lekarzu, wyrzuciła na bruk ulicy z okna swego mieszkania, położonego na 3ciem piętrze, swą córkę a następnie sama wyskoczyła przez okno. Córka zabiła się na miejscu, matka jest ciężko raniona. Przyczyna tego rozpaczliwego kroku nieznana.

Za pojedynek. Z Budapesztu donoszą, że porucznik rezerwowy Stefan Mathis, który zastrzelił na śmierć w pojedynku słuchacza akademji w Leoben Emila Januschka, skazany został przez sąd karny na czternaście dni więzienia. Prokurator sam wniósł łagodny wymiar kary, motywując go tem, że oskarżony został sprowokowany wybuchem niemieckiej nienawiści rasowej przeciw Węgrom.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 17 maja.

(fr.) Dzisiejszy spadek kursu papierów górniczych zakrawał już na krach. Praskie akcje żelazne spadły np. ni mniej, ni więcej, tylko o 75 koron. Także w Niemczech krach zdaje się wisieć w powietrzu, nic nie pomagają interwencje potężnych banków i solenne zapewnienia kartelów żelaznych. Publiczność boi się i daje wyraz swym obawom w tłumnych sprzedażach. Dzisiejszy spadek walorów żelaznych na targu berlińskim wynosił w niektórych kategorjach tych papierów przeszło 10%. Bezpośrednim powodem tego spadku były pozytywne wiadomości o staraniach, jakie robią amerykańscy producenci żelaza, celem opanowania rynku belgijskiego, tudzież obniżenie się kursu warrantów żelaznych w Glasgowie. Zresztą nie było u nas dziś prawie żadnego papieru, któryby bodaj utrzymał się przy ostatnim kursie: wszystkie spadły. Dotkliwym jest spadek rent, zanosi się bowiem na to, że papiery węgierskie przecież uzyskają uwolnienie od podatku rentowego w Austrji.

Wiedeń 17 maja. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 723·—, Akcje węg. Zakł. kred. 724·—, Akcje Anglobanku 285·—, Akcje Unionbanku 589·50, Akcje Laenderbanku 442·—, Akcje Bankvereinu 512·—, Akcje Bodencredit 921·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 639·—, Akcje kolei południ. 109·50, Akcje tramw. lit. a) 351·—, lit. b) 344·—, Akcje kol. Elbethal 466·—, Akcje kol. Północnej 62·65, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 518·50, Akcje Rima Muranji 580·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 2097·— tow. —·—, Akcję fabryki broni 358·—, Akcje tureckie tytoniowe 297·50, Oblig. węg. indemn. 91·50, Renta majowa 97·85, Austr. renta koron. 97·—, Węgierska renta koronowa 91·80, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 91·75, 4 proc. listy Banku kraj. 93·50, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·50, 4 proc. listy Banku hip. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·10, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·70, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 99·—, Losy tureckie 115·50, Marki 118·30, Ruble 256·—

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 maja 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 5, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. S. Bolsch z Kołomyi. J. Dworzak z Kołomyi. S. Szaszkiewicz z Rzemienia. A. Mareinczyk z Kijowa. M. Kollmann. A. Wechsler z Wiednia. L. Raszke z Bursztyna. Dyrektor Voss z Białej. A. Axner z Wiednia. P. Baltusch z Roweselitz. Z. Krzysztof z Odessy. E. Kaniewski. T. Zbiegniew z Warszawy. Z. Miklasch z Londynu. O. Rojnacki z Krzemieńca.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

12)

WIESZCZKA Z GÓR.

POWIEŚĆ

E. WERNERA.

— A więc to małżeństwo dla pieniędzy? Ten Elmhorst to karjerowicz?

— Być może, w każdym razie to jeden z najzdolniejszych ludzi, jakich znam. Przyznasz to sam, skoro zobaczysz most nad przepaścią Wolkensteinu.

— Tem bardziej jest godzien potępienia — z pogardą zauważył Waltenberg — takie małżeństwo możnaby darować człowiekowi zwyczajnemu, który chciałby się wynieść tym sposobem, ale mając taki talent sprzedawać się bogatej dziedziczce, to niegodne!

— Znać, że przybywasz z pustyni — sucho odparł Gersdorf — takie rzeczy co dzień się zdarzają w naszym świecie. Łatwo tobie lekceważyć pieniądze, bo sam jesteś dosyć bogaty. Czy cię już nie znużyła ta długa włóczęga po lądach i morzach? Czy nie zatęskniłeś za rodziną i własnem ogniskiem domowem, kiedy po tylu latach zawitałeś do nas?

— Mylisz się, Albercie, nie jestem stworzony do takiego życia: moją oblubienicą jest wolność.

— I ja tak mówiłem, a jednak teraz gotów jestem z rozkoszą schylić głowę pod jarzmo małżeńskie — zaśmiał się Gersdorf — zwierzyłem ci się już z moich trosk miłosnych; no, jakże ci się podoba przyszła pani radczyni?

— Jest czarująca z tą różową twarzyczką i figlarnemi oczętami: masz dobry gust, Albercie.

— Tak, to istny promień słońca — rzekł Gersdorf, ścigając oczyma smukłą i drobną postać Wally, tańczącej w wielkim salonie — z rodzicami będę musiał stoczyć ciężką walkę, ale nie wątpię o zwycięztwie.

— Będziesz pan łaskaw poprowadzić moją siostrzenicę do kolacji — rzekł prezes, zbliżając się do Waltenberga.

— Z największą przyjemnością — odrzekł Ernest skwapliwie, a na jego twarzy takie odbiło się zadowolenie, że Gersdorf uśmiechnął się mimowoli.

— Kto wie, czy i ten nie z przeniewierzy się swojej oblubienicy — pomyślał, odchodząc.

VI.

Przez otwarte drzwi sali jadalnej płynęły pary jedna po drugiej, zajmując przeznaczone miejsca. Baron Ernsthausen prowadził panią von Lasberg i z wielkiem zadowoleniem dowiedział się od niej, że porucznik Alwen ma być sąsiadem Wally, radca Gersdorf zaś ma siedzieć przy drugim stole. Kiedy jednak przyszła kolej na młodsze pary, porucznik Alwen skłonił się przed inną panną, radca zaś podał rękę baronównie Wally.

— Co to znaczy? — zapytał ją po cichu — panna von Thurgau powiedziała mi, że mam cię prowadzić do kolacji.

— Ach! to cała historja — zaśmiała się Wally — wyobraź sobie, że baronowa Lasberg jest w zmowie z mojemi rodzicami i postanowiła, że będziemy siedzieć każde przy innem stole. Ale ja ubłagałam Ernę, żeby zamieniła kartki i tym sposobem będziemy mogli swobodnie rozmawiać podczas kolacji.

Radca potrząsnął głową.

— Co twój ojciec powie, skoro nas zobaczy?

— Będzie okropnie zły — spokojnie oświadczyła Wally — zapowiedział mi, że jeżeli ośmielę się tańczyć z tobą, natymiast zabierze mię do domu, ale o kolacji nic nie wspominał.

— Ach! ty swawolnico! — uśmiechnął się Gersdorf — zobaczysz, jaką będziesz miała burzę.

Baron Ernsthausen z całem skupieniem ducha zabierał się właśnie do spożywania wykwintnej uczty, kiedy wtem oczy jego padły na córkę śmiejącą się wesoło przy drugim stole do siedzącego obok niej radcy. Osłupiał ze zgrozy i oburzenia, a potem wskazał ich pani von Lasberg, która oniemiała z kolei.

— Patrz pani, on jest przy niej! — szepnął, ciskając na córkę piorunujące spojrzenie.

— Nie rozumiem, jakiem to się stało sposobem — równie cicho odrzekła pani von Lasberg — to musi być jakaś intryga baronównej...

— Zaraz po kolacji jadę z nią do domu — oświadczył zawzięty ojciec.

Sala jadalna przedstawiała widok równie uroczy, jak inne apartamenta; stół uginał się pod ciężarem kosztownych sreber, wonnych kwiatów, wspaniałej zastawy i krzyształów iskrzących się barwami drogich kamieni. Najwytworniesze potrawy i najrzadsze wina nęciły wzrok i podniebienia gości.

Naprzeciw pary narzeczonych siedziała Erna von Thurgau i pan Waltenberg, żywą zajęci rozmową. On dotychczas niewiele udzielał się towarzystwu i niezbyt okazywał się skłonnym do zawierania znajomości; teraz zato dowiódł, że umiał czuć i patrzeć i niedarmo lat tyle spędził zdala od domu i ojczyzny. Żywemi barwami malował cuda krajów podzwrotnikowych, bujność i bogactwo dziewiczej natury, wspaniałe krajobrazy indyjskie, orkany i burze szalejące na morzach. Erna słuchała go z największem zajęciem, przykuta, oczarowana poetycznością i siłą tych obrazów; błyszczące jej oczy i rozrumienione lica świadczyły, z jaką uwagą łowi każde jego słowo. Wzrok Wolfganga siedzącego naprzeciw nieraz zwracał się na tę parę i wtedy posępna chmura okrywała jego czoło; pochylał się ku narzeczonej i przemawiał do niej kilka słów bez znaczenia, na które ona odpowiadała z wyrazem znużenia i obojętności.

Oboje byli bardzo radzi, kiedy się skończyła kolacja i długi szereg par powrócił do apartamentów balowych. Baron Ernsthausen zaczął szukać córki, ale psotna, jak chochlik dziewczyna umiała tak zręcznie zniknąć w tłumie, że nie mógł nigdzie jej znaleść.

Waltenberg zaprowadził swoję damę do zimowego ogrodu i zająwszy przy niej miejsce na ławeczce pod olbrzymią palmą wachlarzową, ciągnął dalej rozpoczętą przy stole rozmowę. Nagle przed nimi stanęła para narzeczonych.

— Może przeszkadzamy? — zapytał Wolfgang, obejmując ich posępnem spojrzeniem — ale Alicja czuła się tak znużoną...

— Owszem, siadaj tu przy mnie, moja droga — przerwała Erna, usuwając się nieco — dzisiejsza uroczystość wyczerpała twoje siły.

— Przerwaliśmy państwu rozmowę — rzekła Alicja — proszę, opowiadaj pan dalej, panie Waltenberg.

— Mówiłem właśnie o moim pobycie w Indjach — zaczął Waltenberg — i przy tej sposobności ośmielę się zanieść do pań prośbę. Przez te lat dziesięć spędzonych na wędrówce obcych krajach zebrałem bardzo wiele cennych i osobliwych przedmiotów, z których złożyło się wcale niezłe muzeum. Gdyby panie raczyły dom mój odwidzić, pokazałbym im niejedną rzecz piękną i ciekawą. Liczę także na pana, panie Elmhorst.

— Wątpię, czy będę mógł korzystać z pańskiego tak uprzejmego zaproszenia — odrzekł Wolfgang z lodowatą grzecznością — za kilka dni wracam do mojej pracy.

— Jakto! i narzeczona na to pozwala? — żartobliwie zapytał Ernest.

— Obowiązek przedewszystkiem — sucho zauważył Wolfgang.

— Och! teraz przecież nie potrzebujesz pan tak ściśle pilnować swojej pracy — rzekł Waltenberg.

Oczy Elmhorsta błysnęły groźnie; zrozumiał przycinek i z gniewem zagryzł usta. Poraz drugi przypominano mu, że dzięki bogatej dziedziczce, „mąż Alicji Nordheim" nie będzie potrzebował pracować. Dla dumnej jego natury było to nad siły.

— Honor nie pozwala mi zaniedbywać obowiązku nawet teraz — odparł z przyciskiem.

— O tak, my Niemcy jesteśmy niewolnikami obowiązku — niedbale rzekł Waltenberg — chociaż co do mnie, na obczyźnie pozbyłem się tej cnoty, czy wady... Proszę, nie karz mię pani surowem spojrzeniem; zdziczałem trochę przez tych lat dziesięć, ale jestem gotów się poprawić, jeżeli kto zada sobie tę pracę i zechce mię nawrócić. Czy sądzisz pani, że byłoby warto podjąć się tego trudu?

— Lękam się, Alicjo, czy ci nie zaszkodzi ta dusząca atmosfera, przesycowa wonią kwiatów — nagle odezwał się Wolfgang, hamując niecierpliwość — wracajmy lepiej do salonu.

— Tam tyle ludzi — łagodnie rzekła Alicja — zostańmy tu jeszcze, proszę cię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·4*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
" na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·20
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·2*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·56	
z Janowa	7·45		2·55	8·28§	9·28●
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·5
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·2[illegible]	9·25	1·55*	7·10	11·00
" z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·53	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		10·40
do Czerniowiec-Itzkan	6·55	9·55	2·45*	6·10	12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	8·10††
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18●	8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·45°	10·10	2·16°	7·48	3·36
do Zimnej Wody 8·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/6—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.